

Porządek obrad II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

- 1) Sprawozdanie Komitetu Centralnego PZPR — Przewodniczący KC PZPR towarzysz Bolesław Bierut.
- 2) Sprawozdanie Centralnej Komisji Rewizyjnej — tow. S. Różga.
- 3) Główne zadania gospodarcze dwóch ostatnich lat (1954/55) Planu 6-letniego — tow. H. Minc.
- 4) O zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954/55 i o zapewnieniu niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolniczej — tow. Z. Nowak.
- 5) O niektórych zadaniach organizacyjnych i zmianach w Statucie Partii — tow. E. Ochab.
- 6) Wybory naczelnych władz partyjnych.

Nr 11 (277)

16. III 1954 r.

Cena 35 gr

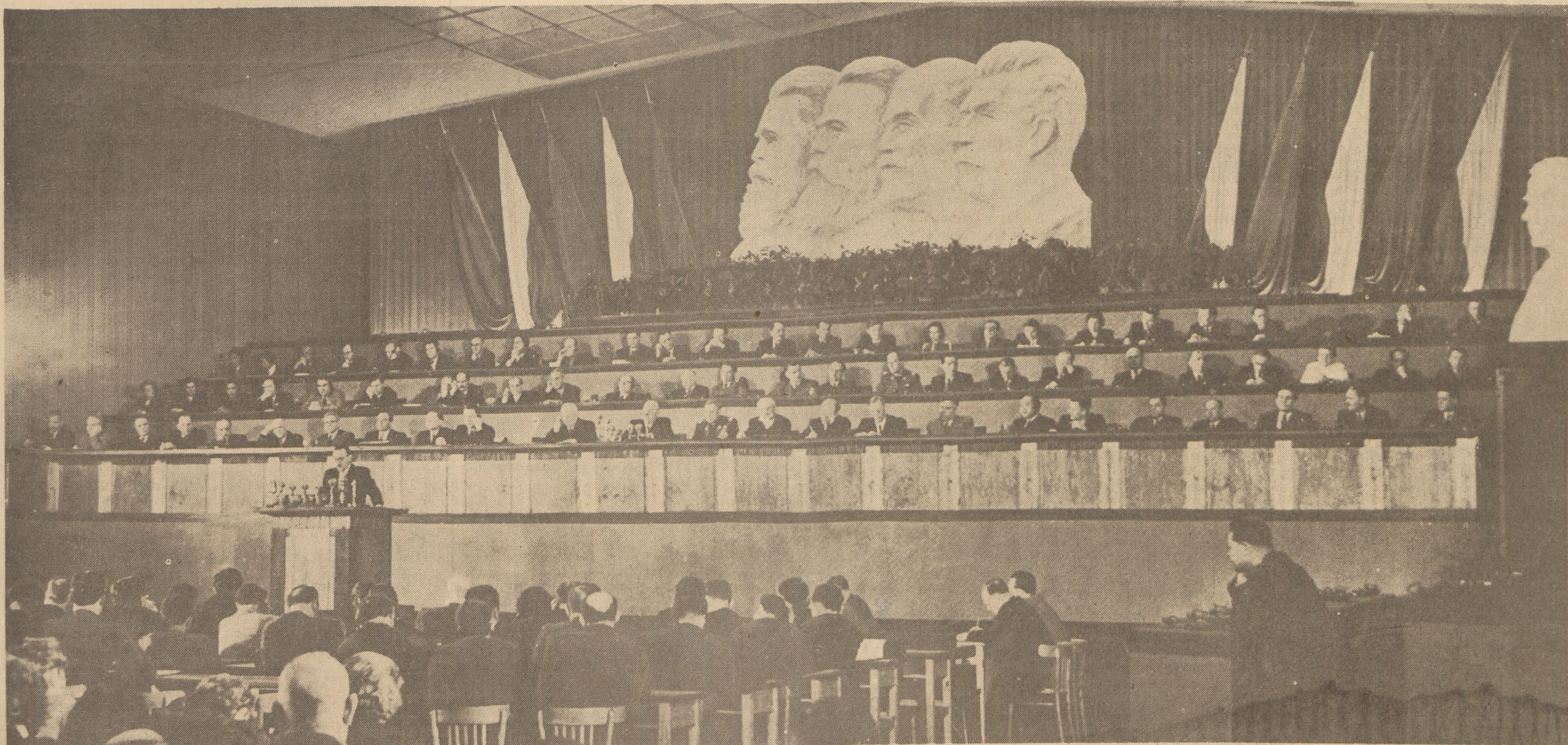
poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

DZIŚ

w numerze

- Będą dowódcami str. 3
- Jak Komsomol — pomagać partii str. 4
- Fragment powieści Ilji Erenburga str. 6



W dniu 10.III. 1954 r. rozpoczął się w Warszawie II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Na zdjęciu: Prezydium Zjazdu. Przemawia towarzysz BOLESŁAW BIERUT.

foto CAF Zyg. Wdowiński



Delegacja Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Trzeci od lewej I Sekretarz KC KPZR, towarzysz N. S. Chruszczow.

foto CAF Zyg. Wdowiński

Prezydium II Zjazdu PZPR

Na wniosek delegacji Warszawy, Łodzi, woj. stalinogrodzkiego, krakowskiego, wrocławskiego i poznańskiego delegacji wybrali jednogłośnie Prezydium II Zjazdu PZPR w następującym składzie:

Wszyscy członkowie Biura Politycznego, zastępcy członków Biura Politycznego, członkowie Sekretariatu KC PZPR z przewodniczącym KC PZPR towarzyszem Bolesławem Bierutem na czele.

Do Prezydium wybrani zostali ponadto towarzysze:

Franciszek Apryas — górnik-nadziatkarz kopalni „Wesola II”, pow. Pszczyna, woj. stalinogrodzkie.

Franciszek Cioroch — przewodniczący spółdzielni produkcyjnej z gromady Tarnowa, pow. obornicki, woj. poznańskie.

Adam Doliński — wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

Franciszek Fiedler — członek Prezydium PAN.

Tadeusz Gede — wiceprezes Rady Ministrów.

Helena Jaworska — redaktor „Sztandaru Młodych”.

Piotr Jaroszewicz — wiceprezes Rady Ministrów.

Stefan Jedrychowski — wiceprezes Rady Ministrów.

Leokadia Kusa — pierwszy sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR Górna-Prawa w Łodzi.

Wiktor Kłosiewicz — przewodniczący CRZZ.

Leon Kruczkowski — literat.

Jan Kowarz — pierwszy sekretarz KW PZPR we Wrocławiu.

Stanisław Łopot — kier. wydz. przemysłu ciężkiego KC PZPR.

Władysław Matwin — naczelny redaktor „Trybuny Ludu”.

Zygmunt Modzelewski — rektor Instytutu Nauk Społecznych.

Jerzy Morawski — kier. wydz. propagandy i agitacji KC PZPR.

Alicja Musiałowa — przewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiet.

Roman Nowak — I sekretarz KW PZPR w Opolu.

Józef Nagorżański — organizator partyjny KC PZPR w Hucie im. Lenina, woj. krakowskie.

Józef Olszewski — I sekretarz KW PZPR w Stalinogrodzie.

Stanisław Pawlak — I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR.

Stanisław Pilawka — przewodniczący Zarządu Głównego ZMP.

Stefan Różga — przewodniczący Prezydium WRN w Rzeszowie.

Michalina Tatarkówna — I sekretarz KW PZPR w Łodzi.

Paweł Wojaś — I sekretarz KW PZPR w Lublinie.

Kazimierz Witaszewski — szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego.

Stefan Żółkiewski — sekretarz naukowy Polskiej Akademii Nauk.

Kazimierz Zychliński — tokarz, przodownik pracy, racjonalizator Zakładów Mechanicznych „Ursus” pod Warszawą.

Ponadto do Prezydium zostali zaproszeni: przewodniczący delegacji radzieckiej tow. N. S. Chruszczow wraz z członkami delegacji radzieckiej oraz kierownicy delegacji bratnich partii komunistycznych i robotniczych.

Służymy sprawie pokoju i rozkwitu naszej Ojczyzny

Najważniejszą zdobyczą, głównym narzędziem polskiej rewolucji ludowej jest nasze państwo — państwo demokracji ludowej — mówił towarzysz Bierut w referacie sprawozdawczym Komitetu Centralnego na II Zjeździe PZPR. Oto dlaczego wstępna, obszerna część referatu sprawozdawczego poświęcił towarzysz Bierut analizie charakteru naszego państwa, charakteru rewolucji ludowej, w wyniku której ono powstało.

Towarzysz Bierut określił charakter społeczny tej rewolucji, jej poszczególne stadia rozwojowe, jej cele i zadania na kolejnych etapach przeobrażeń rewolucyjnych. Przeobrażenia te należy podzielić — ze względu na ich charakter społeczno-polityczny — na dwa zasadnicze etapy: etap przeobrażeń rewolucyjno - demokratycznych i etap przeobrażeń typu socjalistycznego. Towarzysz Bierut stanowczo przesłuchał jednak przed mechanizmem traktowaniem tych etapów, wskazywał, że „...elementy przeobrażeń demokratycznych i socjalistycznych przeplatały się, wiązały ze sobą, oddziaływały na siebie wzajemnie niemal od pierwszej chwili ukształtowania się i działania władzy ludowej”.

Powstanie naszej władzy ludowej, zwycięski przebieg rewolucji ludowej został przygotowany przez Wielką Październikową Rewolucję Socjalistyczną, przez najdonioślejszy dla nas fakt wyzwolenia naszego kraju przez zwycięską Armię Wyzwolenia pierwszego w świecie państwa socjalistycznego.

Hegemonem naszej rewolucji ludowej była polska klasa robotnicza, sprzymierzona nierozdzielnie z chłopstwem pracującym. Jej siłą napędową był i jest nadal sojusz robotniczo-chłopski, jej organizatorem i kierownikiem politycznym była partia klasy robotniczej. Funkcje państwa, które w rezultacie tej rewolucji powstało, odpowiadają funkcjom dyktatury proletariatu, realizowanym w swojej formie demokracji ludowej.

Dalej referat określa zadania, jakie stoją przed II Zjazdem: „Zadaniem obecnego II Zjazdu naszej partii jest ustalenie konkretnych zadań na okres najbliższych lat, które na gruncie dotychczasowych osiągnięć zbliżą nas do tego celu...”

Zadaniem II Zjazdu jest realizacja

planu 6-letniego. Mamy już poza sobą cztery lata pracy w ramach tego planu, który nazywamy popularnie planem uprzemysłowienia Polski. Uprzemysłowienie Polski — oto ta niewzruszona opoka, na której — zgodnie z wytycznymi naszej partii — oparte zostały fundamenty socjalizmu w naszym kraju, tak samo jak we wszystkich krajach budujących socjalizm”.

Zjazd ma również pomóc całej partii i władzy ludowej skoncentrować wysiłki na podstawowym zadaniu, jakim jest podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Po omówieniu charakteru naszej rewolucji i państwa ludowego oraz zadań, jakie stoją przed II Zjazdem, towarzysz Bierut zajął się szeroko analizą stosunków międzynarodowych w okresie pięciu lat dzielących nas od I Zjazdu PZPR. Wskazał na ich podstawowe prawidłowości rozwoju w tym okresie, na konkretne zadania, jakie wynikają dla nas z aktualnej sytuacji międzynarodowej i miejsca Polski w świecie.

Następnie przystąpił towarzysz Bierut do zanalizowania osiągnięć gospodarczych Polski Ludowej i przebiegu realizacji planu 6-letniego w dziedzinie przemysłu, rolnictwa, obrotu towarowego, inwestycji i wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Wskazał przy tym wszechstronnie zadania, jakie tu stoją przed partią.

W dziedzinie przemysłu referat akcentuje szczególnie 4 następujące zadania:

„A więc pierwsze zadanie, które wynika z analizy dotychczasowej pracy przemysłu polskiego w ciągu 4 lat, polega na tym, aby jak najszybciej i bez reszty zlikwidować wady, braki i niedociągnięcia w gałęziach przemysłu obsługujących bezpośrednio potrzeby produkcyjne rolnictwa. Powiększyć znacznie produkcję tych gałęzi przemysłu i u czynić z nich potężne dzwignie dla technicznej rekonstrukcji rolnictwa i szybkiego wzrostu jego produkcji...”

A więc drugie zadanie, które wynika z analizy pracy przemysłu polskiego w ciągu 4 lat planu 6-letniego brzmi: skoncentrować siły na ilościowym i jakościowym wzroście produkcji artykułów powszechnego spożycia, traktować te zadania jak zadania pierwszoplanowe, decydujące dla zabezpieczenia wzrostu stopy życiowej ludności pracującej...”

A więc następne zadanie, które wynika z analizy pracy przemysłu

w ciągu 4 lat nakazuje nam dalej kontynuować wysiłki w kierunku rozwoju przemysłu środków wytwórczości ze szczególnym uwzględnieniem nadrobienia opóźnień i podciągnięcia produkcji krajowych surowców...”

A więc zadanie, które wynika z analizy pracy przemysłu polskiego w ciągu 4 lat planu 6-letniego, musi brzmieć jako kategorię i nieodwołalny nakaz partyjny: skoncentrować całą uwagę na jakościowych i ekonomiczno-finansowych wskaźnikach produkcji i traktować lekceważący i niedbały stosunek do tych spraw, jako wręcz karygodną i antypartyjną praktykę.

Takie są główne zadania, które wynikają z analizy pracy przemysłu polskiego za okres sprawozdawczy.

Wypełnienie tych zadań pozwoli ukształtować pracę przemysłu w sposób właściwy i zgodny z zadaniami, które stawia partia przed całą gospodarką narodową”.

Silnie podkreślił towarzysz Bierut zadanie podniesienia w jak najkrótszym czasie poziomu naszego rolnictwa, wskazał, że musimy w tej dziedzinie „...podjąć prawdziwą bitwę, tak jak podjęliśmy w swoim czasie bitwę o uprzemysłowienie kraju, bitwę, której pierwszy etap wygraliśmy”.

Niech nasz II Zjazd stanie się punktem wyjściowym dla rozwinięcia tej wielkiej bitwy o podniesienie rolnictwa polskiego”.

Dalsza część referatu omawia nasze osiągnięcia i zadania na froncie oświaty, kultury oraz zdrowia i opieki społecznej i sytuację w nauce i szkolnictwie wyższym. Oto co mówił na ten temat Przewodniczący Komitetu Centralnego naszej partii:

„Liczba szkół wyższych zwiększyła się w latach między I a II Zjazdem Partii z 57 do 79. Liczba studentów wzrosła w tym okresie ze 101 tysięcy do 121 tysięcy (liczby te nie obejmują uczelni wyższych MON i studiów zaocznych).”

Dodajmy, że w 11 wieczorowych szkołach inżynierskich kształci się obecnie 14.262 studentów, przeważnie robotników i chłopów. W związku z wielkimi zadaniami w dziedzinie rolnictwa zachodzi potrzeba poważnej rozbudowy wyższych szkół rolniczych i utworzenia studiów korespondencyjnych dla agronomów i zootechników.

W porównaniu z latami przedwojennymi (1937—38), gdy na 10 tysięcy

ludności przypadało 14,0 studentów, w roku akademickim 1952/53 na każde 10 tysięcy ludności przypadało 47,0 studentów. Zmieniło się rozmieszczenie szkół wyższych. W ośrodkach robotniczych (Łódź, Śląsk, Częstochowa, Radom) były przed wojną 2 szkoły wyższe z 5 wydziałami, a w roku akademickim 1952/53 czynnych było w tych ośrodkach 19 szkół wyższych z 65 wydziałami. Powstała Akademia Medyczna w Białymstoku. Na terenach naszych Ziemi Odzyskanych były pod rządami niemieckimi 3 szkoły wyższe i 3 pedagogiczne, a w roku akademickim 1952/53 mieliśmy już tam 23 uczelnie z 80 wydziałami.

Zmienił się zasadniczo skład klasowy młodzieży akademickiej. Przed wojną odsetek młodzieży robotniczej na uczelniach wynosił 8,8, a chłopskiej 8,4. W roku 1952/53 odsetek młodzieży robotniczej na uczelniach wynosił już 34,1, a chłopskiej 25,9. Na 10 tysięcy ludności chłopskiej było przed wojną 1,8 studentów pochodzenia chłopskiego, w roku 1952/53 liczba ta wzrosła do 30,3. Czyż to nie jest piękna miara wielkiego awansu społecznego młodzieży chłopskiej w Polsce Ludowej?

Temu wzrostowi liczby młodzieży robotniczej i chłopskiej towarzyszył wielki materialny i organizacyjny wysiłek. Państwo ludowe stara się zapewnić studiującej młodzieży odpowiednie warunki nauki i pomoc materialną.

Liczba studentów w domach akademickich wynosiła przed wojną 6 tysięcy, zaś obecnie z górą 39 tysięcy.

Odsetek studentów korzystających ze stypendiów państwowych wzrósł z 5,1% przed wojną do 67,7% w 1952/53 roku. W pracy naszych szkół wyższych jest jeszcze niemało braków, szczególnie w zakresie treści ideologicznej nauczania. Winno też być naszą troską stale podnoszenie poziomu nauczania marksizmu-leninizmu. Powinno ono promieniować na całą pracę uczelni.

Szybki rozwój gospodarki i kultury narodowej postawił poważne i pilne zadania przed nauką polską, która musiała też wyrównać olbrzymie straty spowodowane przez wojnę. Wzrosła wielokrotnie sieć placówek naukowych. Mimo to rozwój nauki nie nadążył jeszcze za wzrostem potrzeb. Metody badań naukowych, ich poziom, planowanie prac naukowych są jeszcze na wielu odcinkach niedostateczne”.

(dokończenie na str. 2-ej)

Służymy sprawie pokoju i rozkwitu naszej Ojczyzny

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Towarzysz Bierut wskazał z kolei w reteracie sprawozdawczym na olbrzymie zadania, jakie stoją przed partią w dziedzinie usprawnienia pracy rad narodowych, a w szczególności organów obsługujących potrzeby rolnictwa, na zadania, jakie staną niebawem przed partią w związku z wyborami powszechnymi do rad narodowych i powołaniem rad gromadzkich.

Niezmiennie doniosłe znaczenie — tak teoretyczne jak i praktyczne — dla budownictwa socjalistycznego w Polsce mają stwierdzenia towarzysza Bieruta o sojuszu robotniczo-chłopskim, będącym nacelną zasadą polityki partii w okresie budownictwa społeczeństwa bezklasowego. Wykazał towarzysz Bierut ściśle, głęboką zależność między walką partii o podniesienie stopy życiowej, a walką o umocnienie sojuszu robotniczo — chłopskiego. Naczelne zadanie jakie partia wysuwa — walka o wzrost stopy życiowej ludności miast i wsi — nie może być urzeczywistnione bez umocnienia sojuszu robotniczo — chłopskiego. I odwrotnie — warunkiem umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego jest wzrost stopy życiowej ludności pracującej miast i wsi.

Sprawozdanie Komitetu Centralnego zawiera głęboką analizę pracy partii — przodującej, kierowniczej siły naszego państwa ludowego, określa najpilniejsze zadania, jakie przed nią stoją: „Nieustannie ulepszać metody kierownictwa partyjnego, kładąc główny nacisk na prawidłowy dobór kadr i kontrolę wykonania, rozwijać demokrację wewnątrzpartyjną, zapewnić pełną swobodę krytyki i samokrytyki, szczególnie krytyki oddolnej, ściśle przestrzegać zasad kolegiałności kierownictwa, walczyć bezwzględnie z kancelaryzmem — biurokratyzmem wypaczeniami i okazywać codzienną, konkretną pomoc podstawowym organizacjom partyjnym...”

Szczególnie wiele uwagi poświęca się w sprawozdaniu Komitetu Centralnego pracy partii wśród młodzieży:

„Mamy zdrową i piękną młodzież, której przewodzi Związek Młodzieży Polskiej, liczący przeszło 1 700 000 członków. W ciągu ostatnich 5 lat liczba członków ZMP wzrosła trzykrotnie. Pod przewodem ZMP młodzież podejmowała wiele śmiałych i twórczych wysiłków dla podniesienia produkcji w naszym przemyśle, rozwoju socjalistycznego współzawodnictwa pracy, wykazywała dużo cennej inicjatywy w walce o usprawnienie działalności wielu zakładów pracy i instytucji, poproszenie życia wsi, rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

ZMP rozbudzał wśród kształcącej się młodzieży zapal do osiągania dobrych wyników w nauce, mobilizował młodzież do pójścia na wezwanie partii i rządu na trudne i odpowiedzialne odcinki pracy. Przy wszystkich ważnych zadaniach politycznych i gospodarczych wysuwających się w naszej pracy i walce, partia zawsze mogła liczyć na pomoc, poparcie, ofiarny i twórczy wysiłek naszej przodującej młodzieży. Młodzież gorąco odezwała się na hasła IX Plenum. ZMP od października wzrosł o 250 tysięcy członków.

Są wydarzenia, które na zawsze utrwalają się w pamięci. Jednym z nich w moim życiu była pewna rozmowa z ojcem.

Przed dwoma laty wstąpiłem na wydział medycyny Uniwersytetu Warszawskiego w Bejrucie. Ojciec codziennie czekał na mój powrót z uczelni. Tego wieczoru musiało się coś wydarzyć. Padał deszcz i dął przenikliwy wiatr. Wracając z uczelni ujrzałem nagle mego ojca, jeszcze silnego i nie starego człowieka, jak zgarbiony siedział na progu domu. Gdy tylko spostrzegł, że wracam — wyszedł na moje spotkanie i powiedział nieśmiało, z dziwnym smutkiem w głosie:

— Samich, musimy porozmawiać. Usiedliśmy.

— Słuchaj, synu — rzekł. — Już od tygodnia nosiłem się z zamiarem porozmawiania z tobą, ale brak mi było odwagi. Dziś zdobyłem się na to. Wiesz, jak zmęczony wracam z pracy. Przecież spędzam w fabryce czterdzieści godzin dziennie. I wiesz także jak mało pieniędzy otrzymuję za swoją harówkę. W ciągu ostatnich dwa lata zgodziłem się na wyrzeczenia i nędzę, byłbym mógł nadal studiować. Myślę, że dobrze się wywiązywałem z obywatelskich obowiązków. Płaciłem za swoją naukę prawie połowę zarobku — 800 funtów libańskich. Za podręczniki i za prawo korzystania z laboratorium dawałem dodatkowo 200 funtów rocznie. Czesne znów wzrosło o 15 procent. Czyniłem co w mojej mocy, aby ci stworzyć odpowiednie warunki. Ale dłużej już pomagać ci nie jestem w stanie.

ZMP udzielał partii niemałej pomocy w rozwijaniu pracy politycznej i kulturalno-oświatowej wśród ludności. Młodzieżowe zespoły artystyczne na wsi i w mieście niosły w masy piękno polskiej sztuki ludowej, rewolucyjną siłę robotniczych pieśni, zagrzewali do walki i pracy, umiляли ludziom pracy chwile ich odpoczynku.

Nasze instancje i organizacje partyjne często nie doceniają roli najbliższego pomocnika partii, jakim jest ZMP, w którego szeregach wychowują się setki tysięcy budowniczych Polski Ludowej, wiele tysięcy przyszłych odpowiedzialnych pracowników gospodarczych, społecznych i państwowych, dziesiątki tysięcy przyszłych członków partii...

Ożywić pracę kół ZMP, pogłębić pracę ideowo-wychowawczą w ZMP, zwiększyć siłę oddziaływania ZMP na całą młodzież — oto jedno z naczelnych i najbardziej odpowiedzialnych zadań.

W zakończeniu referatu towarzysza Bierut powiedział m. innymi:

„Towarzysze!

Mamy jasno nakreślone cele i zadania na najbliższe lata. Mamy jasno wytyczną drogę, która prowadzi do szybszego wzrostu stopy życiowej wszystkich ludzi pracy — robotników, chłopów i inteligencji. Mamy dosyć środków i dźwigni, aby osiągnąć w ciągu najbliższych 2 lat wzrost płac realnych robotników i pracowników oraz dochodów chłopów pracujących o 15 — 20%.

Aby zrealizować to zadanie musimy zdecydowanie zerwać z dotychczasowym zaniedbaniem walki o wzrost produkcji rolnej, musimy uruchomić cały potężny arsenał środków, jakimi dysponuje nasz przemysł, wszystkie ogniska naszego ludowego państwa, aktywny Frontu Narodowego i całą naszą partię — dla umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, dla szybkiego podwyższenia produkcji rolnictwa, aby dać ludziom pracy więcej mięsa i tłuszczu, więcej mleka i cukru, więcej surowców dla naszego przemysłu artykułów masowego spożycia.

Aby to osiągnąć musimy wielokrotnie zwiększyć aktywność wielomilionowych mas w mieście i na wsi, aktywność produkcyjną i polityczną, społeczną i kulturalną — tylko w ten sposób wygramy tę wielką bitwę.

Wygranie tej bitwy o zboże i hodowlę — przy równoczesnym dalszym rozwoju naszego przemysłu — zbliży nas znacznie do pełnego zwycięstwa socjalizmu w Polsce...

Towarzysze! Czynimy wszystko, aby podnieść świadomość i aktywność milionów robotników i chłopów, rozpalamy w nich entuzjazm twórczej pracy, oddania, ofiarności na rzecz budowy socjalizmu, którego celem jest podniesienie dobrobytu i kultury całego narodu!

Proklamując ogólnonarodową walkę o szybszą poprawę bytu prostego człowieka, umacniając przyjaźń i braterstwo z narodami Kraju Rad — kraju zwycięskiego socjalizmu, najlepiej służymy sprawie pokoju i rozkwitu naszej Ojczyzny”.

Rozmowa z OJCEM-

— Trudno, musisz przerwać studia. Przed tygodniem obieciłem ci, że będę ci pomagał. Ale teraz nie mogę. Proszę cię, abyś nie protestował, ale przysięgam ci, że będę ci pomagał. Proszę cię, abyś nie protestował, ale przysięgam ci, że będę ci pomagał. Proszę cię, abyś nie protestował, ale przysięgam ci, że będę ci pomagał.

Zrozumiałem ojca. Nie widząc innego ratunku polepszenia naszej sytuacji materialnej chciałem, bym rzucił studia i zabrał się do szukania pracy. Istotnie, był u kresu sił. — Dobrze. Będę pracował — powiedziałem krótko. Ścisnął jego ciężko spracowane ręce. — Ale przecież nie mogę rzucić studiów. Dlatego też będę pracował i jednocześnie uczę się. Tylko ojciec, pozwól abym ci opowiedział o tej demonstracji, o naszej walce i o tym, że co mnie aresztowano. — Postanowiłem go natchnąć wiarą w lepsze jutro.

— Ojciec, wszyscy wiemy, że źle się dzieje w naszym kraju. Marne place, bezrobocie, drożyzna — to wynik opanowywania naszej go-

HENRYK KASSYANOWICZ

Z perspektywy tygodnia

Można sobie wyobrazić popłoch wśród francuskich kolonizatorów w Hanoi, gdy rankiem 4 marca dowiedzieli się o nocnym desancie komandosów wietnamskiej armii demokratycznej na lotnisku. Główną tuż pod samym nosem rezydującego w Hanoi francuskiego dowództwa północnego odcinka frontu. Popłoch był tak wielki, że jeszcze w ciągu całego następnego dnia, choć komandosi już dawno wycofali się, po ulicach miasta krążyły czółgi, słychać było strzały, a francuscy urzędnicy i kupcy siedzieli za zabarykadowanymi drzwiami dygocząc ze strachu i bojąc się pokazać nosa.

W dwa dni później tego rodzaju akcję desantową przeprowadzili komandosi armii ludowej na lotnisku Cadiw w pobliżu Haifongu i w wyniku obu tych wypadów zniszczono łącznie 78 samolotów francuskich, w tym 38 świeżo przysłanych bombowców amerykańskich B-26 oraz 10 największych amerykańskich transportowców C-119. Dodajmy, że cała ta akcja przeprowadzona została w czasie, gdy na lotniskach znajdowała się nie tylko francuska obsługa i warta, ale także przybyli wraz z samolotami piloci amerykańscy.

Zrozumiałe, że na tle tych wydarzeń przedstawiona przez premiera Lanielę w Zgromadzeniu Narodowym optymistyczna ocena sytuacji w Indochinach oraz warunki, na jakich rząd francuski gotów byłby zakończyć działania wojenne przypominały niezawodnie nie tylko przedstawicielom Francuskiej Partii Komunistycznej, ale i wielu mówcom koalicji rządowej, opowiadania nieśmiertelnego Tartarena z Taraskonu o jego połowaniach na lwy. Różnica polega na tym, że bohater powieści: Alfonsa Daudet Tartaren mógł po powrocie do swego rodzinnego miasta przywieźć przynajmniej skórę oswojonego ślepego lwa, a premier Laniel będzie mógł przywieźć co najwyżej skórę z marionetkowego cesarza Bao Dai, co nie jest wykluczone, jeśli sprawy potoczą się tak dalej.

Przeciętny Francuz, wnikając w ocenę Lanielę, nie może nie zapytać: Jakże to? Od kilku lat, a w szczególności w ostatnich miesiącach, leją nas Wietnamczycy jak się patrzy — w dzień i w noc, na północy i południu, w puszczy i na terenach znajdujących się nominalnie pod naszą kontrolą, a tu premier Laniel...

Bo czegoż to żąda premier Laniel jako warunek zawieszenia broni? A no w myśl zasady — my przegrywamy, wobec tego wy... kapitulujcie — żądania premiera Lanielę są następujące: W delcie rzeki Czerwoną, gdzie właśnie toczyły się wspomniane na wstępie wydarzenia i gdzie według własnej oceny Lanielę znajduje się około 70 tysię-

cy żołnierzy armii ludowej należy stworzyć pas ziemi niczyjej. W Wietnamie środkowym jednostki armii ludowej powinny pozwolić się według premiera Lanielę zamknąć w swego rodzaju „rezewalchach” pod surowym zakazem opuszczania ich. W Wietnamie południowym wojska armii ludowej powinny dać się w ogóle rozbroić. Ponadto do spisu rzeczy, przedstawionych przez premiera Lanielę, należy jeszcze żąda-



POLITYKA SIŁY
rys. Mi Gu, chiński karykaturzysta

nie wycofania wojsk ludowych z dwóch sąsiadujących krajów — Laosu i Kambodży.

Wszystko? Prawdopodobnie nie, jako że są to tylko preliminaria, a konkretne propozycje zostaną przedstawione później, o ile Wietnam wyraziłby chęć rokowania na tego rodzaju zasadach.

Tylko że gdybyśmy chcieli zobaczyć jak wyglądają kolonizatorzy smażący się we własnym sosie, czy też zapędzeni w ślepa uliczkę — wybór porównania zostawiamy w znaniu czytelników — to sytuacja Francuzów w Wietnamie jest dobitną po temu ilustracją. Jak słusznie bowiem stwierdził w swym przemówieniu w Zgromadzeniu Narodowym tenże premier Laniel, w przeciwieństwie do poprzednich lat, kiedy to większość burżuazyjnych polityków francuskich domagała się kontynuowania wojny, ludząc się, że przy pomocy amerykańskiej uda się złamać opór armii ludowej, obecnie takich łatwowiernych nie ma nawet wśród najbardziej krótkowzrocznych polityków francuskich. „Obecnie — oświadczył premier Laniel — wszyscy są jednomyślni, domagając się uregulowania konfliktu w drodze rokowań”. Dodajmy zaś tu, że zarówno oświadczenie złożone przez prezydenta Wietnamu

Ho Szi-mina szwedzkiemu dziennikowi „Expressen” w grudniu ub. roku, jak i pośrednictwo, z którym ofiarował się premier Indii Nehru, stwarzają dobrą okazję, ażeby rokowania takie podjąć.

Cóż? — Lepiej późno niż wcale, i jak widać kolonizatorzy francuscy, którym każdy dzień przynosi nowe klęski, zaczynają rozumieć złotą mądrość tej maksymy. Zwłaszcza, że z wyjątkiem krwi żołnierzy francuskich i miliardowych sum płaconych na tę wojnę przez podatników francuskich, wszystkich inne jest amerykańskie. Amerykańskie są czółgi, amerykańskie samoloty, amerykańskie plany strategiczne, amerykańska kontrola, amerykańskie kapitały zainwestowane w eksploatację bogactw naturalnych Wietnamu, amerykańskie zyski od tych kapitałów. Ostatnio nawet wierny dotąd lokaj kolonizatorów francuskich „cesarz” Bao Dai, wążąc skąd wiatr więcej, zdradza niedwuznaczną chęć porzucenia służby u francuskich panów i wdziania liberie amerykańskiej. Wreszcie pamiętać należy, że na Filipinach przebywa już od kilku tygodni generał O’Daniel przysły gauleiter amerykański Wietnamu, oczekując na moment, kiedy Departamentowi Stanu uda

się wymusić na rządzie francuskim zgodę na jego nominację.

Tak więc rola francuskich kolonizatorów w Wietnamie przypomina do złudzenia nie tyle polowanie Tartarena z Taraskonu, ile zmodyfikowaną sytuację małpy złapanej w potrzask przez krajowców w Afryce. Jak wiadomo bowiem mieszkańcy Afryki, aby złapać zwierzę, na dno tykwy o wąskim gardle kładą jakiś mały przysmak. Zwierzę rzuci się chętnie na łup, ale rychło przekonuje się, że wpadło w pułapkę, ponieważ ręka trzymająca zdobycz nie może przecisnąć się przez wąskie gardło tykwy. Oczywiście mogłaby się łatwo wyswobodzić gdyby puściła zdobycz, ale jest to przecież małpa...

Prof. Ludwik Hirszfild



w pierwszych szeregach polskich uczonych organizujących uniwersytety i politechniki — obrabowane przez okupanta.

I znów widzimy Go pełnego zapалу do pracy naukowej, nad wychowywaniem młodych kadr lekarskich — jako dziekana Wydziału Lekarskiego i Politechniki prastarego polskiego Wrocławia.

W ostatnim okresie Profesor Hirszfild żywo interesował się odbudową i rozbudową pierwszego Instytutu Medycyny Polskiej Akademii Nauk — Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej, którego był kierownikiem.

Powstanie Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej dobitnie świadczy o rozkwicie nauki polskiej na Ziemiach Odzyskanych.

Do ostatniej chwili swego życia Profesor, mimo swoich 69 lat, prowadził wykłady, wiele godzin spędzał w gabinecie doświadczalnym, a nawet potrafił biegać po piętrach Instytutu, interesując się żywo pracą naukową swoich młodszych kolegów.

Professor Hirszfild posiadał liczne odznaczenia i tytuły zagraniczne.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dowód Jego wielkich zasług na polu naukowym odznaczył Profesora niedawno Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W zmarłym medycyna traci jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli, a ruch obrońców pokoju — jednego z najaktywniejszych działaczy, który umiał powiązać pracę naukową z pracą społeczną.

Professor Hirszfild nie żyje — ale będziemy pamiętać Jego słowa, wypowiedziane na posiedzeniu Światowej Rady Pokoju w Berlinie, skierowane do uczonych świata:

„Uczonemu nie może być obojętnie, czy tworzy życie, czy niszczy życie. Kto niszczy życie nie jest uczonym, lecz technicznym wyszkolonym katem”.

W. S.



każdego libańskiego patriotę. Komсомоł — jest dla naszej młodzieży w tych ciężkich i trudnych warunkach symbolem nadziei. Wasze wspaniałe sukcesy w pokojowym budownictwie podnoszą nas na duchu, dodają nam sił i wzmacniają wiarę w ostateczne zwycięstwo naszej słusznej sprawy. Utrwalaj w nas pewność, że zwyciężymy w walce o pokój, niepodległość narodową, w walce o lepszą i piękniejszą przyszłość.

Luty 1954.

SAMICH RAJFAN
Bejrut

(list z Libanu do komsołców opublikowany w 47 nr „Komsomolskiej Prawdy” z 1954 r.).

Ze wszystkich niemal uczelni otrzymujemy meldunki o uroczystościach wręczenia dyplomów absolwentom. Jak co roku opuszczają nasze uczelnie nowe kadry wysoko wykwalifikowanych fachowców, których czekają zaszczytne zadania socjalistycznego i komunistycznego budownictwa. Będą oni dowódcami w walce, której przewodzi Partia — w walce o szczęście i dobrobyt człowieka.

Jak przygotowują się do tej walki? Jak korzystają z warunków, jakie dała im Partia i władza ludowa?

Zobaczmy to na przykładzie wydziału górniczego Politechniki Śląskiej im. Wincentego Pstrowskiego w Gliwicach, skąd w lutym bieżącego roku wyszli pierwsi absolwenci — 340 inżynierów-górników różnych specjalności.

A więc — górnicy na plan!

Jak powstał nasz wydział górniczy

Trzy i pół roku temu, w lipcu 1950 roku, Minister Szkolnictwa Wyższego kreował na Politechnice Śląskiej imienia Wincentego Pstrowskiego wydział górniczy. Już w pierwszym roku studiów mieliśmy przyjąć na ten wydział stosunkowo dużą ilość studentów. Wykonanie tego zadania było niezwykle trudne; nie mieliśmy kadry nauczającej, brak było pomieszczeń do nauki oraz domów studenckich dla studentów-górników.

Cała nasza uczelnia doceniała wagę i słusność sprawy budowania wydziału górniczego w bliskości kopalni, przepojenia uczelni atmosferą panującą w środowisku górniczym, korzystania bezpośrednio z kadry nauczającej silnie związanej z górnictwem, a więc ludzi znających doskonale wymagania naszego przemysłu górniczego. Dlatego uczelnia nasza twardo stanęła na stanowisku, że kadry te powinny być wzięte bezpośrednio z naszego górnictwa; dzięki poparciu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oraz stanowisku Ministra Górnictwa zostało to urzeczywistnione.

Ogrom tych zadań można zrozumieć, jeżeli weźmie się pod uwagę, że na kilka miesięcy przed rozpoczęciem roku szkolnego nie mieliśmy nic oprócz dobrych chęci. W miejscu gdzie obecnie stoi budynek wydziału górniczego było targowisko. Znajdująca się pod tym terenem woda podskórna utrudniała poważnie jego zabudowanie. Trzeba było wykonać i zatwierdzić projekty, zdobyć ludzi do budowy, użyć niezaplanowane materiały budowlane — a więc setki ton żelaza, cementu, tysiące metrów sześciennych drzewa itd. Trzeba było przetrzeć targowisko na inne miejsce i przedkładać halę zastępczą.

I oto w przeciągu trzech miesięcy od momentu utworzenia wydziału

górniczego powstał z ruin Dom Studencki dla „górników”. A w niespełna rok stanął pierwszy segment gmachu wydziału górniczego o kubaturze 45 000 m³ i już w trzecim semestrze wydział miał swoje pomieszczenie.

Dzisiaj budowa posunęła się znacznie dalej. Nowe budynki zajęły się studium młodzieży, jakże inną od tej, która studiowała w okresie kapitalizmu. Siedemdziesiąt pięć procent spośród niej stanowi młodzież robotniczo-chłopska. Ci młodzi studenci pracują, uczą się, studiują w pięknie wyposażonych laboratoriach. Są to laboratoria przeróbki mechanicznej węgla, elektrotechniki, geologii (gdzie cieszą się bogate zbiory mineralogiczne), laboratoria miernictwa górniczego, bezpieczeństwa górniczego (posiadające najnowocześniejszy sprzęt ratowniczy), pięknie urządzony gabinet marksizmu-leninizmu wraz z obszerną biblioteką.

Wysoko wykwalifikowana, wybitna kadra naukowa oraz warunki, jakie stwarzają dla nauki wymienione wyżej laboratoria i udostępnione laboratoria Głównego Instytutu Górniczego oraz Instytutu Mechanizacji Górnictwa — wszystko to daje pełną gwarancję wychowania inżyniera-górnika o wysokich kwalifikacjach.

Żeby zrozumieć skalę osiągnięć i przede wszystkim wielką troskę Polski Ludowej o rozbudowę szkół wyższych, wystarczy porównać liczbę kończących nasz wydział górniczy absolwentów z liczbą inżynierów kończących górnictwo w Polsce międzywojennej. Ta liczba jest tylko na naszym wydziale górniczym siedmiokrotnie większa.

Jedynie w państwie budującym socjalizm możliwe są takie osiągnięcia.

Prof. inż. GABRIEL KNIAGININ
Rektor Politechniki Śląskiej
w Gliwicach.



Na kilka miesięcy przed rozpoczęciem roku akademickiego w miejscu, gdzie obecnie stoi budynek wydziału górniczego (oznaczonym strzałką „Plac Krakowski”) było targowisko.



Na dawnym targowisku w niespełna rok stanął pierwszy segment gmachu wydziału górniczego. Zakończenie budowy kompleksu gmachów dla tego wydziału przewidziane jest na rok 1960. (Foto S. Polony)

Będą dowódcami w walce której przewodzi Partia

Cześć pracy górniczej!

W pierwszej dekadzie września ubiegłego roku młodzi górnicy gliwicy rozpoczęli ostatni etap studiów inżynierskich, poszli na czteromiesięczne praktyki dyplomowe w górniczych zakładach pracy. W grudniu większość z nich oddała sprawozdania z praktyk — swoje dyplomowe prace, a w styczniu i lutym br., składali egzaminy dyplomowe.

I nadszedł dzień 20 lutego 1954 r., dzień uroczystego święta. W obecności przedstawicieli Partii, Rządu, Senatu Politechniki Śląskiej i licznej reszty kolegów ze wszystkich wydziałów i lat studiów odbyło się wręczenie dyplomów inżynierskich 340 absolwentom wydziału górniczego Politechniki Śląskiej im. W. Pstrowskiego. Minister Szkolnictwa Wyższego przekazał pierwszych inżynierów Ministrowi Górnictwa.

Młoda kadra ruchowców górniczych przechodzi obecnie do kopalni, aby szybko włączyć się w nurt górniczej roboty produkcyjnej, aby szybko opanować szczegóły bogatej w treść i różnorodnej pod względem formy — tj. specjalizacji — działalności inżynierskiej.

Kopalnia to żywy organizm techniczny i przemysłowy posiadający swoją strukturę uzależnioną od budowy geologicznej i od tektoniki. Ponieważ każda kopalnia ma charakterystyczne dla siebie ułożenie pokładów węgla, warstw skal otaczających, charakterystyczne zaburzenia geologiczne, warunki nawodnienia i inne — więc każda w różny sposób rozwija swoje górnicze prace.

Ta rozmaita struktura zakładów górniczych wymaga coraz bardziej specjalistycznego kształcenia inżynierów. Kopalnia musi dysponować inżynierami i technikami od eksploatacji złóż, specjalistami od wentylacji, od niebezpiecznych pyłów węglowych i gazów kopalnianych, od budowy i projektowania zakładów górniczych, specjalistami od mechanizacji i elektryfikacji kopalni, budowy maszyn górniczych i transportu, planistami górnictwa i organizatorami pracy oraz specjalistami od przeróbki mechanicznej węgla. Nauczanie na wydziale górniczym Politechniki Śląskiej obejmuje te właśnie kierunki i już pierwsi absolwenci zostali podzieleni na grupy specjalistyczne.

Dziś niejeden z tych młodych inżynierów górniczych przychodzi na kopalnię z obawą, jak zostanie przyjęty przez załogę, jak przyjmie go podjęcie do nowych obowiązków, jak przyswoić sobie nowy styl pracy w warunkach, z którymi się zetknął w czasie krótkich tylko praktyk. Wie on, że w kopalni będzie prowadził roboty górnicze, wystawiony na przeciwdziałanie takich czynników, jak ciśnienie górotworu, kurzu, pożary kopalniane i inne. Wie, że będzie musiał stosować najbardziej celowe metody ujmowania sił przyrody przy pomocy wielu nowoczesnych środków technicznych i urządzeń, które poznał z wykładów i na ćwiczeniach. Nie może on zapominać ani na chwilę, że pokonywać trudności pomoże mu stosowanie nowej technologii, której praktyczne wykorzystanie ułatwi mu „podpatrywanie” doświadczonych i produkcyjnych górników.

Młody inżynier musi bystro patrzeć w lewo i w prawo, by rozpoznawać w szczegółach zjawiska przyrody, analizować je i wyciągać wnioski. Zanim posiędzie te umiejętności powinien korzystać z rady doświadczonych przełożonych, którzy na pewno nie odmówią mu pomocy. Zaś przyjacielskie podejście do robotnika przyniesie takiemu inżynierowi życzliwe ustosunkowanie się doń, a to z kolei stworzy mu bezcenny kapitał zaufania ludzi pracy. Kapitał ten jest warunkiem koniecznym dla zdobycia powodzenia w ogóle, a w zawodzie górniczym w szczególności.

Niechaj zapał młodości, wiara we własne siły i świadomość socjalistyczna prowadzą ich na pierwszą linię frontu walki o dobro rodziny i narodu, o znaczenie i potęgę państwa walczącego o pokój.

Jestem przekonany, że niedługo pozdrowią mnie z pierwszej linii frontu walki o plan węgla jego oficerowie — inżynierowie Henryk Lewandowski, Aleksander Bąbczyński, Jan Swertfeger, Wiktor Eardosz, Emil Kuc, Konrad Adamczyk, Ryszard Salata i wielu innych.

Cześć pracy górniczej!

Prof. mgr inż. ROMAN DYKACZ
Dziekan wydz. gór. Pol. Śl.

Ludzie spod znaku dwóch młotów

Zaledwie Paweł zje mocno spóźniony obiad i zabiera się do rozkładania na stole swoich książek i notatek, a już na kolana gramoli mu się mała siostrzenica Dorotka.

— Paulku, piszesz? Daj, ja też będę pisać.

I wtedy nie ma innej rady, jak tylko dać jej do ręki kawałek ołówka i rozłożyć na krześle, koniecznie blisko Paulka, świeżek papieru. Dorotka maże coś po swojemu dopóki sen nie zacznie kleić nienawykłych do czuwania oczek.

A Paulku, dla dorosłych Paweł Kostorz, długo jeszcze siedzi nad przysłą mapą złóż węglowych Europy Środkowej.

NIECH SIĘ DZIEJE CO CHCE...

Przypuszczalnie w tych samych wieczornych godzinach Konrad Kuczyński pochyla się nad materiałami do przyszłej mapy Anglii, Eugenisz Posytek — Belgii i Francji, Zdzisław Guzik — Związku Radzieckiego. Słęczą pilnie, z zaciętością wertują książki i czasopisma w językach polskim, rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim, co wykreslają, notują. Praca wre, choć nie wymagają jej od nich ani profesorowie przy egzaminach, ani asystenci na ćwiczeniach. Wymaga jej za to przynależność do koła naukowego przy katedrze geologii wydziału górniczego.

Nie łatwo podobać tym zadaniom. Nieraz zdarza się brzydko zakląć albo mocno zagryźć wargi, aby nie „ciepnać” wszystkiego w kąt. Ale silniejszy od trudności jest bodziec do pracy: świadomość, że w chwilach zmagania z tematem przybywa wiedzy, której nie zyska się na żadnym wykładzie i której nigdy nie będzie za wiele, by podobać gigantycznym zadaniom naszego górnictwa. I jeszcze ta świadomość, że jeśli się uda, powstanie konkretna, praktyczna wartość — pomoc naukowa dla katedr do pracy dydaktycznej, do wykorzystania na wykładach.



Członkowie kół naukowych na wydziale górniczym Politechniki Śląskiej wiele czasu poświęcają zapoznaniu się z wszelkiego rodzaju nowoczesnym sprzętem górniczym.

Nie tylko chłopcy z geologii będą się nad trudnymi tematami. Koło przy katedrze maszyn górniczych ma ich na warsztacie dwa: „Zestawienie maszyn wyciągowych parowych i elektrycznych” oraz „Awary napędów i sposoby zapobiegania im”. Na opracowanie obu czeka przemysł. Jeśli się uda pierwszy — biura konstrukcyjne otrzymają materiał, z którego bez zmusznych poszukiwań dowiedzą się o wadach i zaletach technicznych i ekonomicznych różnych maszyn wyciągowych w zastosowaniu do różnych kopalni. Jeśli drugi — praca wydana w broszurze posłuży bezpośrednio mechanikom i elektrykom na kopalniach.

Tylko czy się udadzą? Najewski, Malik i Francuz — dzieci górników i przodujący studenci — rozumieją potrzeby „dołu”. Najewski mało mówi a dużo robi. A popularny „Franczek” i dużo robi i dużo gada. Siedzi nad maszynami wyciągowymi i co jakiś czas oznajmia światu:

— Niech już się dzieje co chce, pierunie, ale ja to musza zrobić.

ZAKOCHANI

Opracowywanie podobnych tematów to zaledwie część działalności członków kół naukowych. Na całość ich pracy składa się jeszcze wiele elementów. Ot, chociażby taki.

Wydziałowe Koło Naukowe posiada własną, liczącą około 600 tomów bibliotekę dzieł fachowych w języku polskim, rosyjskim i niemieckim. Sześćset tomów, a półki puste — literatura w czytaniu. W centralnej bibliotece uczelni można korzystać z fachowych czasopism polskich, radzieckich i niemieckich. Ich okładki i strony są mocno podniszczone z powodu częstego stykania się z zakochanymi w węglu chłopcami z kół.

Zakochani w węglu — czy można tak powiedzieć? Na pewno można. Ta miłość nie przeszkadza im kochać dziewczęta, a pomaga żyć i ułatwiać życie innym. I dlatego ta miłość nieustannie rośnie.

Profesorowie Popowicz, Reguński, Zyzak i inni są pracownikami górniczych instytutów badawczo-naukowych. Ci wykładowcy — to po most łączący kół z poważnymi placówkami naukowymi. Dzięki ich pomocy studenci poznają tematy najnowszych prac naukowych, najnowsze kierunki polskiej i zagranicznej myśli naukowej w zakresie górnictwa.

MADRE SPIKI

No dobrze. Literatura, prasa, łączność z instytutami, opracowywanie tematów, spotkania z wybitnymi fachowcami — to dużo, to istotnie do wód wielkiej wartości kół naukowych. Ale czy to czegoś nie brak? W domu, na uczelni, w laboratorium i bibliotece choćby najbardziej górniczej — za mało pachnie węglem. Gdzie tu kopalnia?

A jest, nawet trzy: „Szombierki”, „Ludwik” i „Bobrek”. Raz na 2 do 3 tygodni wyjeżdża na każdą z nich grupa członków różnych kół. Są to ekipy łączące z klubami techniki i racjonalizacji.

Pierwszy raz pojechali na „Szombierki” — rodzinną kopalnię Kostorza — Krzysztolek, Brudny, Kostorz i gadatliwy „Franczek”. Kierownik klubu, Pajęczak, nie bardzo wierzył w ich dobre chęci i wyniki współpracy z klubem.

Inni też nie bardzo wierzyli. Może dlatego, że w klubie siedzieli: sami starzy, którzy już na węglu żęby zjedli: Purgal, Nagel, Slotta i Mazgali.

„No, ale nie szkodzi trochę synków podciągnąć” pomyślał pewnie Nagel, ślusarz i spec w ogóle. Zapytał więc:

— A to powiedzcie ludkowie co jest, że się w napędach elektrycznych do ryńien furt łamią drążki. My tu myślimy, kombinujemy i tak, i tak, a nic nam nie wyłazi.

—E, co tam bądźciez spików o mądrość pytał — zagadali go drudzy i zaczęli pierunować jakby to mogło coś pomóc.

Pierona. Uciec i niech się starzy sami biedzą skoro tacy mądrzy. Ale ...zostali. Z litanii piętrowych przekleństw wyłowili co i jak z tymi drążkami.

— Nie inaczej tylko fałszywa regulacja luzu — skonstruowali.

Na biały arkusz papieru sypnęły się kreski, przekątne, cyfry... Najpierw dyskutowali tylko studenci i tylko teoretycznie. Potem coraz częściej padało bardzo praktyczne, dyktowane długoletnim doświadczeniem słowo górnika.

— No i tak do spółki mi wystudowali — nie wytrzymał któryś z chłopców kiedy skończyli.

— To jeszcze zobaczmy — obruszył się Nagel — ja tam spróbuję zrobić jakoś godocie. Ale, coś mi się nie widzi, żebyś ja na starość od was spików miał się uczyć.

I zobaczyli. Staremu Naglowi jednak przyszło nauczyć się czegoś od spików. A teraz Slotta-mechanik stacji ratowniczej, sąsiad Kostorza nieraz zachodzi do niego i mówi:

—Pierona, nie możesz to częściej przyjść ze swoją „rasą” do klubu. Bo u nas kupa roboty...

*

Wszystko, co dzieje się w siedmiu na razie przykatedralnych kołach naukowych wydziału górniczego Politechniki Śląskiej, ma swoją głęboką teoretyczną i praktyczną treść. Tu pogłębia się wiedza, tu rodzi się zamiłowanie do pracy naukowej, tu przygotowują się do boju w praktyce kopalnianej. Członkom tych kół, ludziom spod znaku dwóch skrzyżowanych młotów, przyswieca hasło, które w dniu wręczenia dyplomów pierwszym absolwentom wydziału górniczego przypomniał wiceminister górnictwa, Mitrega: „Przez postęp techniczny wyzwalamy człowieka od ciężkiej pracy fizycznej”.

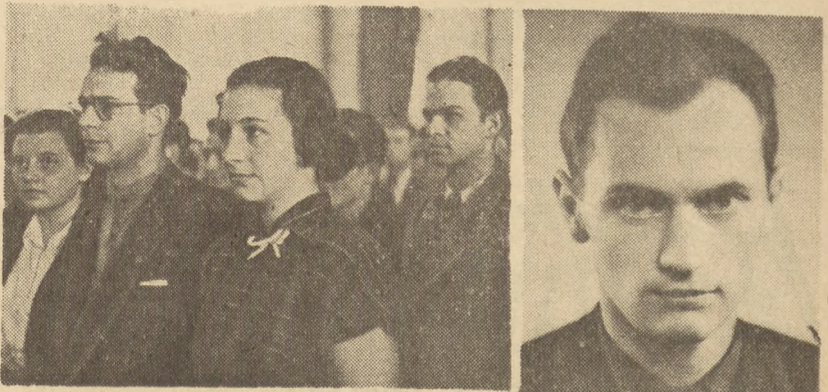
KATARZYNA RYBON

A oto niektórzy z nich...



Konrad Adamczyk pracował w kopalni „Jankowice” i stąd został skierowany na USP, a następnie na Politechnikę Śląską. Tu wybrano go organizatorem grupy i udało mu się stworzyć zwarty, coraz lepiej pracujący kolektyw. Dzisiaj Konrad jest już zastępcą szefową w tej samej kopalni, w której kiedyś pracował i gdzie od dawna pracuje jego ojciec.

— Będzie z was dobry naukowiec, koledze Stobinsku — powiedział dziekan wydz. górniczego, prof. mgr inż. Dykacz (z lewej) wręczając Jurkowi dyplom inżyniera. Inżynier Jerzy Stobinski był zdolnym i pracowitym studentem, a w pracy dyplomowej omówił ważne dla górnictwa zagadnienie zamrażania wód podziemnych. Jurek zostanie na kursie magisterskim, aby jeszcze bardziej pogłębić swą wiedzę.



Hanna Denk i Robert Niernsee są do brymi przyjaciółmi. I na pewno kochają również swój trudny ale piękny zawód górnika. Robert ukończył studia za półtora roku, dziś jest już dumny z Hanną, która jako jedna z przodujących studentek właśnie przed chwilą otrzymała dyplom. Obok nich siedzą absolwenci: inż. Skoskiewicz (z lewej) i inż. Berques (z tyłu z prawej).

Władek Cudzik dawniej ani myślał o tym, że będzie górnikiem. Ale gdy zobaczył, jak w Polsce Ludowej wiele zmieniło się w tym zawodzie — wstąpił na wydział górniczy. Zawsze należał tu do przodujących, a teraz jest już asystentem i słuchaczem kursu magisterskiego.

(Foto S. Polony)

Przyrzekamy, że zdobyta na uczelni wiedzę będziemy twórczo stosować w naszych zakładach pracy, stale podnosząc swoje kwalifikacje zawodowe. Jako oficerska kadra przemysłu górniczego będziemy nieustannie podnosić mechanizację procesów produkcyjnych, dbać o wzrost bezpieczeństwa pracy, rozwijać śmiało myśl racjonalizatorską i nowatorską.

Przyrzekamy w oparciu o idee przodującego oddziału narodu — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i awangardy młodzieży, Związku Młodzieży Polskiej, pod ich kierownictwem i w ich szeregach, ucząc się na przykładach ludzi radzieckich, oddać swoje gorące serca i energię młodości budownictwu socjalistycznemu w Polsce.

Codzienna rzetelna praca będzie naszym wkładem w umocnienie pokoju między narodami.

Jak Komsomol – pomagać partii

Komsomol. Ileż uczuć każdego z nas złączonych jest z treścią tego słowa. Któż nie wie jak ogromną rolę odegrał Komsomol w historii Związku Radzieckiego, w wychowaniu młodych ludzi Kraju Rad na prawdziwych, silnych, nieugiętych komunistów. To Komsomol stojąc u boku Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego porywał młodzież do wykonywania najtrudniejszych zadań. Komsomolcy dawali niejednokrotnie dowód swego

głębokiego umiłowania i przywiązania do ojczyzny. Dla nas ZMP-owców i całej młodzieży polskiej komsomolcy byli i są wzorem do naśladowania. W niełatwym budownictwie socjalizmu uczymy się od nich co to znaczy stać wiernie u boku Partii.

Dnia 19 marca rozpoczyna obrady XII Zjazd Komsomolu. Z całego serca życzymy naszym przyjaciółom owocnych obrad.



BUDUJEMY PAŁAC PRZYJAŹNI

Wszyscy pracownicy Pałacu Kultury i Nauki im. Stalina znają imiona młodych przodowników pracy: majstra tow. Guckowa, brygadzystów Ziemiłjanowa, Szerbina i innych.

Przodownictwem na budowie chlubi się młodzieżowa grupa kierownika robót tow. Kornienko. Wielu robotników tej grupy nagrodzono dyplomami uznania Ministerstwa Budownictwa ZSRR i KC WLKZM. Prace na odcinku, na którym pracuje grupa tow. Kornienko, mimo trudnych warunków zimowych, zostały wykonane wg planu w miesiącu lutym w 102 proc.

Radziecy budowniczowie ogromnie cieszą się z olbrzymich osiągnięć narodu polskiego. Z dumą spoglądają oni na odradzającą się Warszawę i przekraczającą zobowiązania, aby szybciej ofiarować polskiej młodzieży część Pałacu Kultury i Nauki imienia Stalina.

Budowniczowie „Specstroju” przystąpili teraz do robót mających na celu zabudowę placu przed Pałacem. Przygotowują wykopy, w których ustawi się fontanny, plantują cały teren pod przyszłe zieleńce.

Po zakończeniu pracowitego dnia spędzamy wolne chwile na wesołej i kulturalnej rozrywce. Wieczorem chodzimy do kina, na koncerty, bierzemy udział w pracy kół świetlicowych, słuchamy referatów, odczytów i wykładów. Często polscy towarzysze zapraszają nas do warszawskich zakładów, gdzie pokazują nam swoje osiągnięcia w pracy i nauce. Spotkania te odbywają się w gorącej i braterskiej atmosferze. Zwiędzamy również muzea, wystawy, na których poznajemy bliżej kulturę i historię narodu polskiego.

Chłopcy i dziewczęta pracujący przy budowie Pałacu Kultury żyją z całego serca polskiej młodzieży jeszcze większych sukcesów w budownictwie socjalizmu i dołożą wszelkich starań, by w wyznaczonym terminie ukończyć budowę Pałacu Kultury i Nauki im. Stalina — symbolu niewzruszonej przyjaźni między polskim i radzieckim narodem.

A. PUZANOW
Technik budowlany „Specstroju”

Uczyć się odwagi

Przekutuje jeszcze na naszych uczelniach głęboko niesłuszną tradycję — bojaźń rzeczowej krytyki. Jej korzenie sięgają tych odległych dla nas czasów, kiedy o wartości człowieka decydowały nie jego zdolności, praca i uczciwość, a wartość jego kieszeni. Przypodchlebianie i nadskakiwanie połączone z najbardziej udoskonalonymi formami wzajemnego okłamywania się było jednym z najbardziej rozpowszechnionych zjawisk.

I na przykład kłaniając się nisko mówił student (pochlebca) do profesora (łasego na komplementy): „Studenti uwielbiają pana profesora. Nic dziwnego, wykładów pana profesora słucha się z zapartym oddechem”. A w tej samej chwili myślał sobie: „Jakie niesamowicie głupie są te wykłady, ale profesorowi potrzebne są pochwały, a mnie plecy, żeby dostać pracę, gdy skończę studia...”

Wyższe uczelnie w Polsce Ludowej mają wszelkie warunki do pogrzebienia raz na zawsze tego rodzaju niesławnych tradycji i wszelkich ich pozostałości. Tymczasem, co się jednak okazuje!

„Dlaczego ja mam krytykować tego asystenta, dlaczego właśnie ja” — oburza się pewien aktywista w rozmowie z kolegą ze swojej grupy. „No tak — dodaje szybko, że trochę się czasem przedzermnie na seminarium, że się spóźnia nieraz pół godziny... czy coś w tym rodzaju. Ale on może mi ćwiczyć nie zaliczyć... A poza tym, zdaje się jest w partii, jakże podważać autorytet naszej partii!”

Słuchający zetepowolnie nie może jakoś znaleźć kontrargumentów przeciwko tak „słusznym” wywodom. Więc milczy. Bo w dodatku czy to tak bardzo nieprzyjemnie, gdy seminarium zacznie się o te kilkanaście minut później, albo gdy asystent trochę nie uważa? Przecież i tak jest tyle różnych zajęć, że trudno jakoś wszystko pogodzić.

A w grupach, co też się tam czasem nie dzieje! Często zamiast pomocy dla jakiegoś studenta słyszy się od najbliższych kolegów takie, lub tym podobne słowa: „Opinia grupy o koleśce X jest właściwie dobra, może niezupełnie dobra, ale w każdym razie niezła. No, może niezła to trochę źle powiedziane, bo to wiecie, jedni mówią dobre rzeczy o nim, drudzy — w ogóle to tak średnio!”

A w ogóle to ani „dobre” ani „średnio”, ale przeraźliwie mętliacko. Byłe tylko nie powiedziane szczerze i uczciwie tego co myśli się o danym koleśce. I to powiedziec nie komuś trzeciemu, a najlepiej temu właśnie koleśce i tym bardziej jeśli to jest nasz przyjaciel.

Nie robi błędów tylko ten, kto nic nie robi. Najważniejsze, żeby właśnie w porę je spotrzeć i przezwyciężyć. Smutna tradycja pokutująca jeszcze w niektórych naszych uczelniach i wśród niektórych studentów, tradycja „niezauważania” istniejących niedociągów, błędów, niemoralnego zachowania się, niskiego poziomu nauczania, tradycja oparta o tchórzowską i egoistyczną zasadę: „Każdy sobie rzepkę skrobie” — niegodna jest nie tylko studenta-zetempowca, ale każdego studenta naszych uczelni.

Warto by się tu niejednego nauczyć od radzieckich studentów-komsomolców. Ale jak się uczyć, z czego się uczyć — pytacie. Z życia komsomolców. Przykładów jest tu ogromna ilość i bardzo różnych. Przykładów pryncypialności i śmiałości krytyki — bojaźliwości. Na przykład było to tak:



Wśród przyjaciół.

Jeszcze rok temu, gdy studiowaliśmy w Moskiewskim Uniwersytecie, gmach nowego uniwersytetu na Leninowskich Wzgórzach dopiero się budował i wszystkie wydziały mieściły się w dwóch gmachach na ulicy Maneżnej, naprzeciwko Pałacu Kremłowskiego. Z okien sali na II piętrze, w której najczęściej mieliśmy wykłady, widzieliśmy gwiazdy na wieżach kremłowskich, płonące wieczorem jaskrawym rubinowym światłem, jakby zawieszone w powietrzu obok białych zwykłych gwiazd. Spoglądaliśmy na nie często w przerwach między wykładami uświadamiając sobie po raz tysięczny, a zawsze z tą samą ogromną radością, że jesteśmy w samym sercu Związku Radzieckiego, że obok nas są nasi najlepsi przyjaciele — komsomolcy.

Stoły w sali ustawione były obok siebie i siedzieliśmy w kilku tylko, ale za to długich rzędach. Obok mnie moskiewczanka Swieta, dalej Aminka z Taszkentu, koło niej Norik z ormiańskiego kolchozu, dalej Kola...

Swieta, to prosta szczerza dziewczyna, w rozmowie z którą chciało się zawsze opowiedzieć o wszystkich swoich kłopotach i usłyszeć jej radę. Swieta nigdy nie bała się trudności, miała odwagę mówić zawsze prawdę w oczy najlepszemu przyjacielowi, choćby ta prawda była nieraz bardzo bolesna. To właśnie ona pierwsza powiedziała, że nie podoba jej się pewien wykład... ale opowiem po kolei.

Mieliśmy wiele wspaniałych wykładów. Pamiętam, że nawet wtedy jeszcze kiedy nie wszystko dokładnie rozumieliśmy po rosyjsku, wykłady tyle nam dawały, że oopuszczenie któregoś z nich uważaliśmy za wielką stratę (komisji dyscyplinarnych na uczelniach moskiewskich nie ma, ale frekwencja na wykładach jest daleko większa niż u nas).

Zdarzyło się jednak, że na pewnym wykładzie zainteresowanie nim jakoś toniało i stopniowo zmalało zupełnie. Wykład nie podobał się i była to wina nie przedmiotu (ciekawego i ważnego) a sposobu jego wykładania.

Komsomolcy bardzo szybko i rzetelnie zajęli się tą sprawą. Nie było tu bynajmniej żadnego „rozrabiać”, plotkowania i złośliwych uwag za plecami wykładawcy. Zwrócono mu po prostu najpierw uwagę, że wykład jest niegłęboki, nie „bierze” studentów, nuży. Kiedy to nie pomogło, sprawę poruszono w gazetce ścienniej.

W naszych gazetkach ściennych, np. na Uniwersytecie Warszawskim jest czasem krytyka, ale często jakas taka „ugrzeczniiona”, że trudno zrozumieć o co właściwie chodzi. Tamta krytyka była krytyką z prawdziwego zdarzenia: pokazała co jest niedobre, dlaczego, jakie stąd należy wyciągnąć wnioski.

Wykładowca, który nie dawał sobie rady, musiał na pewien czas

przynajmniej zrezygnować z wykładów. Zastąpił go inny.

Takie wydarzenie było co prawda faktem odosobnionym, jedynym w ciągu pięciu lat moich studiów w Moskiewskim Uniwersytecie. Ale ile było wypadków, kiedy dzięki słusznej i rzeczowej krytyce komsomolców ulepszano system ćwiczeń, seminariów, wykładów. Naturalnie były i uwagi niesłuszne, ale nigdy nie wysmiewano ich autorów. Ich niesłuszność była wykazywana w jedynie właściwy sposób — siłą argumentów.

Komsomolcy nie znoszą kłamstwa, obłudy, wszelkiego krętactwa. To co najbardziej cenią w człowieku to uczciwość, bojowość, śmiałość. A oceniają ludzi nie według tego, co ktoś mówi o sobie i za kogo się uważa, a według czynów, według tego, co jedynie może być najlepszym sprawdzianem prawdziwej wartości człowieka.

Komsomolcy do dzisiaj likwidują wszelkie resztki starego, tak jak ich uczył Lenin.

Przypominają mi się słowa wypowiedziane przez Gorkiego o Leninie: „Zachwycała mnie jego niezwyczajna wola życia i aktywna nienawiść do wszystkiego, co w życiu nikczemne... w jego twarzy o mongolskich rysach płonęły, grały przenikliwe oczy niezmordowanego bojownika przeciwko kłamstwu i niedoli życia...”

Słowa te najzupełniej odpowiadają temu, co jest właśnie najbardziej charakterystyczną cechą komsomolców: aktywna nienawiść do wszystkiego tego, co w życiu jest nikczemne.

A nikczemne nie zawsze oznacza zabójstwo, wyzysk, kradzież. Nikczemne często zaczyna się od rzeczy na pozór drobnych, które należy zdusić w samym zarodku.

Pamiętam, z jaką zarliwością zwalczały komsomolcy wszelkie przejawy krętactwa. Jedna komsomolka z naszej grupy zaczęła opuszczać ćwiczenia i wykłady, na seminarzach wypowiedzi jej były powierzchowne, zaniedbywała pracę społeczną.

Krytyka była bardzo ostra i rzeczowa. Najostrejsze ze strony jej najbliższych kolegów. Ale krytykę poprzedzało dokładne zaznajomienie się z warunkami życia zaniedbującej swoje obowiązki komsomolki, z jej najbliższym otoczeniem, słowem, z tym wszystkim, co może być źródłem takiego jej postępowania. Równocześnie z ostrą krytyką komsomolcy odczytywali jeszcze większą niż dotąd opiekę.

Aktywistów komsomolskich naszego roku obdarzaliśmy stuprocentowym zaufaniem. Rzecz jasna, takiego zaufania nie zdobywa się w ciągu jednej godziny, ale oni na nie w pełni zasłużyli. Szliśmy więc do nich z naszymi wątpliwościami i kłopotami. A umieli oni nie tylko sami mówić, ale i słuchać (co jest często trudniejsze niż mówienie), gdy słuchali, to wiedzieliśmy, że pragną jak najdokładniej poznać sprawę, żeby poradzić jak najlepiej.

Pamiętam, byłem z Wadimem i Swietą u grupy młodych robotników na budowie nowego uniwersytetu. Spośród nich piałka najlepszych przyjaciół Wadima przygotowywała się do egzaminów na I rok studiów uniwersyteckich.

Od nowego roku akademickiego mieli zamieszkać w wybudowanym przez siebie Domu Studenckim,

ku. Nie dość kubiłów pełnych trocin aniż nie dosięć zamazanych wodą, nie odnawiać od nowa popękanych rąk, nie iść z trybularzem i dywanikiem pod pachą pomiędzy szeregiem eleganckich sodelek — jakież to szczęście!

Zaczęłam usilnie szukać w myślach, co robić, by zaniewidzieć na sobotę i niedzielę. Oczy miałam zawsze bardzo wrażliwe. W zakładzie odnowiło mi się zapalenie spojówek.

Jednakże nie zbawczego nie przychodziło mi do głowy. Sięgnęłam pod poduszkę po schowaną tam buteleczkę ze spirytusem denaturowanym, żeby natrzeć nim chore nozdrza. Modesta zleciała mi ten środek jako lekarstwo na reumatyzm. Gdy odkorkowałam buteleczkę, doznałam olśnienia. Przecież matka, gdy nalewałam spirytus do palnika prymusa, powtarzała zawsze: „Tyłko nie zatrzyj nim sobie oczu...”

Tego mi właśnie potrzeba było teraz! Szybko oblałam denaturem wiechemi dłoń i przeciągnęłam nią po oczach. Straszliwy, nieoczekiwany ból, jak gdyby rozżarzony płasek dostał mi się pod powiekę, zmusił mnie do ich zacisnięcia. Schowałam twarz w poduszkę i oddychałam wolno z głęboką ulgą. Szczesliwa mimo szarpnięcia bólu w oczodolach i łez spływających po policzkach.

Wiedziłam, że jutro będę wolna od sprzątania kościółka!

Dalsze losy Tali poznacie przeczytawszy „Drewniany różaniec”, który ukazał się nakładem Wydawnictwa „Iskry”. Warszawa, 1953 r., cena zł 2.40.

mieli się uczyć jak mówili — „w swoim uniwerku”.

Do Wadima i Swięty przychodzili jak i my ze wszelkimi wątpliwościami. Były tu i takie wątpliwości, które nie wiadomo z jakiej przyczyny są czasem dziwnie omiране przez młodzież studencką. Chodziło tu o sprawę zdolnej i sympatycznej dziewczyny, która za bardzo zwracała głowę chłopakom.

Zrozumiałe, że dziewiętnastoletnia dziewczyna lubiąca pożartować i poplirtować z kolegami nie jest „wrogiem ludu”. „Czy warto jednak rozmieniać swoje uczucie na tyle drobnych, że dla tego największego może pozostać tylko marny grosik?” — tak zaczęła rozmowę ze Swietą jedna z komsomolek i dała to początek długiej dyskusji o miłości.

O ile oczywiście można mieć pewne zastrzeżenia co do poglądów wypowiadanych na teże dyskusji, o tyle wydaje się bezsporny fakt, że miłość nie jest bynajmniej najmniejszą ważną stroną życia studenckiego (a już na pewno na wiosnę) pomijanie jej fałszywym milczeniem, zamykaniem oczu na te sprawy, nie krytykowanie tego co w niej fałszywe i złe — jest bardzo niesłuszne.

Komsomolska pryncypialna krytyka przynosiła rezultaty na każdym kroku. Przecież nie zawsze samemu, a nawet bardzo rzadko samemu, można dostrzec swoje błędy i ich przyczyny. A bez tego nie można ich usunąć.

Kochać życie i ludzi — uczyli nas komsomolcy — to nie znaczy wszystko chwalić i zamykać oczy na zło. Ukochać życie i ludzi, to znaczy ze wszystkich swoich sił walczyć o ich pełnię praw do życia i szczęścia, a nieawidzieć i walczyć przeciwko tym, którzy odbierają im te prawa. Ukochać życie i ludzi — to znaczy walczyć z wszelkimi pozostałościami starego, tępić kłamstwo, krętactwo, opieszałość, bezduszność. Naszym celem jest szczęście człowieka. Nie spadnie nam ono z nieba. A k t y w n a n i e n a w i ś c i d o w s z y s t k i e g o c o w z y c i u n i k c z e m n e, co gnębi ludzi pracy — oto droga do tego celu.

JANINA WALUKOWA
asyst. katedry ekonomii UW
absolwent Uniwersytetu Moskiewskiego.

Na nowe ziemie

Tysiące rodzin z całego Związku Radzieckiego uroczyście odpowiadają na dworce swych najbliższych... Partia i rząd radziecki oświadczyli: kraj nasz posiada olbrzymie rezerwy, które mogą przyczynić się do tego, że będziemy posiadali nadmiar wszelkich produktów. Na wschodzie i południowym wschodzie kraju leżą miliony hektarów nieużytków, od dawna nieuprawianych odłogów. Państwo dostarczy maszyn, aby uprawić te ziemie i zebrać dodatkowe miliardy pudów zboża.

Ale potrzebni są ludzie. Potrzebni są ludzie odważni i uparci.

Jak zawsze na apel Partii i rządu odpowiedział Komsomol. I jak odpowiedział! Trzeba było świadkiem tego, co się dzieje w tych dniach w komitetach Komsomolu, aby odczuć ten gorący entuzjazm, którym jest przejęta radziecka młodzież. Początkowo z rejonowych komitetów dzwoniło: „Ile osób zgłosiło u Was chęć wyjazdu?” „Czy potrafiliście młodzieży dobrze wyjaśnić zadanie?” A potem trudno już było zadzwonić się do

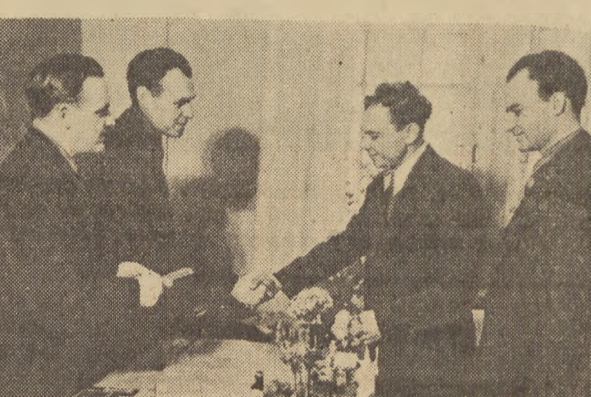
komitetów rejonowych Komsomolu. Setki organizacji komsomolskich informowało: liczba chętnych rośnie z godziny na godzinę. Na niektórych terenach z prośbą, aby wpisano ich na wyjazd, zgłaszają się wszyscy komsomolcy. Co czynić?

W tych dniach Leninowski Rejonowy Komitet Komsomolu miasta Moskwy otrzymał zawiadomienie z przedsiębiorstwa „Akademstruj”, że w czterech biurach prawie cała młodzież pragnie wyjechać na nowe tereny. I dlatego komisyje przy komitetach rejonowych zaczęły przebierać: pojedą w pierwszej kolejności ci, którzy posiadają zawody, traktorzystów, szoferów, kombajnów. Mimo wszystko wróć! Był olbrzymi. Do komisji zgłaszały się młodzi ludzie, posiadający dwa albo cztery zawody. Przychodzili również i starsi domagający się komsomolskiego skierowania na tereny leżące odłogiem. Wiele chłopów i dziewcząt jednocześnie z prośbą o wysłanie na nowe tereny prosiło o przyjęcie ich w szeregi Komsomolu.

Tak bardzo w Moskwie, Kijowie, Krasnodarze, w miastach, wsiach.



Grupa komsomolców Moskwy w jednej z sal Wielkiego Pałacu Kremłowskiego.



Sekretarz Moskiewskiego Komitetu Miejskiego Komsomolu G. W. Miasnikow wręcza skierowania młodym inżynierom wyjeżdżającym ochotniczo na nieuprawne ziemie.

Kiosk KSIĄŻKOWY

Książka o „miłosierdziu”

„Drewniany różaniec” to niezwykle ciekawa i doskonale napisana książka młodej autorki — Natalii Rolliczek. Składa się z trzech odrębnych opowiadań „Litosc”, „Klub młodych Polek”, „Drewniany różaniec”, które łączy wspólna bohaterka — Tala. Akcja opowiadań rozgrywa się w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Autorka w sposób niesłychanie sugestywny i bynajmniej nieprzejaskrawiony demaskuje burżuazyjną filantropię, rzekomo dobroć nudzących się pań z arystokracji. Najbardziej wstrząsa opowiadaniem tytułowe „Drewniany różaniec” pokazujące potworne warunki życia panujące w sierotcu prowadzonym przez zakonnicę. Metody wychowawcze stosowane przez siostry — obarczanie dziewcząt pracą ponad siły, bicie, głodzenie, prowadziły do deprawa-

cji fizycznej i moralnej małych wychowanki. Tala wspomina z okresu pobytu w sierotcu takie wydarzenia:

„Rozmawiałam gorączkowo, co czynić, do kogo się udać, by pozbyć się obowiązku sprzątnięcia... Usiadłam na łóżku i z brodą opartą o kolana rozważałam z natchnieniem wszystkie środki, których mogłam użyć.

Skaleczyłam się nożem w rękę? Szkoda! Każą zawinąć i posłać do roboty. Skaleczyłam się w obie ręce? Nikt nie uwierzy, że przypadek. Złamać nogę? — siostra Modesta da mi laskę i każę o lasce zamiatać kościół! Złamanie obu nog już byłoby korzystniejsze.

W biurku lepszego pomysłu zdecydowałam się skoczyć po powrocie ze szkoły z ganku do rowu, gdy oślniła mnie nowa myśl.

Oczywiście że też nie pomyślałam wcześniej o tym! Stracił wzrok, zaniewidzieć bodaj na kilka dni. Zanlewidzieć i poleżeć w łóż-

Dobre zebranie

Około zetempowskim na II roku weterynarii przy UMCS w Lublinie pisaliśmy kilka tygodni temu w artykule „Dwa zebrania”. Czynnikiem pozytywnym, który podkreślił w pierwszym, była aktywna postawa jego członków podczas wyboru starosty roku.

Nie było to jednak wynikiem świadomego wysiłku organizatorów. Po prostu okoliczności, które zaistniały na samym zebraniu spowodowały, że większość studentów stanęła zdecydowanie w obronie swych praw członkowskich i nie pozwoliła ich sobie umniejszać.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z zebraniem sprawozdawczo-wyborczym. Po krytyce prasowej wszyscy od dłuższego czasu oczekiwali tego spotkania. Wiele spraw było do omówienia. Członkowie koła nie chcieli dłużej godzić się z faktem słabej pracy na roku. Zrozumieli, że sprawa rozbudzenia życia ideowego jest wspólną sprawą ich wszystkich a nie tylko zarządu koła. Na zebranie wszyscy przyszli przygotowani — po przemysleniu przyczyn braków znaleźli wiele środków do ich przezwyciężenia.

Pod awę do dyskusji stanowił dobrze opracowany przez zarząd referat sprawozdawczy, który wygłosił kolega Kanicki.

„PANUJE U NAS JAKĄS ŚPIĄCZKA”

Na szczególną uwagę zasługuje jednak przebieg i charakter dyskusji. Z dużym przejęciem i troską o dobro organizacji, o ludzi, przemawiało 16 dyskutantów. Atmosfera sztywności i sztucznego patosu została przełamana zaraz na początku.

Surowo i krytycznie ocenili członkowie całoroczną działalność koła i jego zarządu.

— Panuje u nas jakaś śpiączka — mówił kol. Trawal. — Od początku roku, nie prowadziło się pracy ideologicznej, nie pracowaliśmy z nieorganizowanymi, których jest na roku przeszło 20. — Kolega Trawal obarczył odpowiedzialnością za ten stan nie tylko zarząd. — Bez indywidualnej odpowiedzialności każdego z nas zarząd nic nie robi.

W ubiegłym roku przyjęło do organizacji kol. Bujak. Obecnie jest ona przodownicą nauki i organizatorem grupy zetempowskiej. Jej przykład wskazuje, że wśród nie-

zorganizowanych jest wielu bardzo cennych ludzi, których przyszłość powinna żywo interesować koło. Wypowiedź kol. Trawala poparło i uzupełniło wielu dalszych dyskutantów.

KRYTYKUJMY RZECZOWO I ŻYCZLIWIE

Kol. Cegiełkę — byłego reemigranta z Francji bolał fakt, że ciągle jeszcze słyszy opinię, jakoby studenci weterynarii byli najgorsi w środowisku. — Jest to dla nas przykre, ale jest w tym dużo racji. Obok wielu ofiarnych kolegów pracujących w naszym kole, w ZU, czy KU mamy także wielu mało-wartościowych ludzi. W DS są wypadki, że niektórzy upijają się i często obrażają sprzątaczkę, które przecież z taką troską dbają, abyśmy mieli czysto i przyjemnie w mieszkaniach.

Wystąpienie kol. Cegiełki oraz kol. Sokolowskiego, Odmucha, Czyża, Glazera i innych, przepełnione było rzeczową i życzliwą krytyką, pełną troski o właściwą postawę moralną studentów i aktywów.

Nawiązując do artykułu w POPROSTU wielu dyskutantów krytykowało ustępujący zarząd i przewodniczącego kol. Kanickiego.

Kol. Polik mówił, że zarząd zamiast kierować pracą „płynął jak zdechłe ryby z wodą”. — Nie nie wspomniano w referacie — mówił — o takich ludziach, jak Ziarkowski, człowiek zdemoralizowany, pijak usunięty w ubiegłym roku z organizacji, którym nikt dotychczas się nie zajmował. Przecież i on ma razem z nami iść dalej. Domagał się więc bardziej samokrytycznej oceny pracy zarządu jako całości oraz poszczególnych jego członków.

NAJLEPIEJ UCZY DOŚWIADCZENIE

Wiele uwagi — i słusznie — poświęcono sprawom nauki.

— Pisał w POPROSTU kol. Januszewski z naszej uczelni — mówił kol. Glazer — że ucząc się danego przedmiotu należy korzystać z kilku podręczników. Osobiście zastosowałem tę metodę. Daje ona bardzo dobre wyniki. W ten sposób nie tylko lepiej można opanować materiał, ale przede wszystkim, porównując zdania autorów, człowiek sam się zastanawia i wyrabia so-

bie własny pogląd na dane zagadnienie. Zachęcam kolegów do stosowania tej metody.

Kol. Czyż, produjący student, absolwent USP, opierając się na własnym doświadczeniu, mówił, że siedząc stale nad książką oderwał się od życia. Przekonał się jednak, że takie oderwanie wyjawia człowieka, a nawet obniża wyniki jego pracy. — Dlatego postanowiłem — powiedział — i zachęcam tych, którzy uczyli się dotychczas tak jak ja, aby częściej zaglądali do gazety i nie uciekali od pracy społecznej.

Szerokie oświetlenie w dyskusji znalazła sprawa dyscypliny studiów, osobistej postawy aktywu, stylu pracy zarządu koła i poszczególnych jego członków. Nie pominięto także sprawy sportu i pracy kulturalno-masowej, która absorbuje wielu studentów roku.

WIĘCEJ TAKICH ZEBRAŃ

Pięciodzinne obrady nikogo nie znużyły i nikomu nie spieszyło się do wyjścia. Wszystkich żywo interesowała każda poruszana sprawa. Słusznie i szczerze krytykowano kolegę Kanickiego. Staszek popełniał szereg błędów, ale ocena jego pracy tylko według błędów byłaby jednostronna.

M. KUREK

W następnym punkcie porządku dziennego wybrano Staszka delegatem na konferencję uczelnianą.

Wielu dyskutantów stawiało między innymi za przykład poświęcenia i ofiarności w pracy i nauce kol. Grajewskiego. Jego też członkowie koła wybrali do zarządu a zarząd na przewodniczącego.

Dyskusja wskazała także na główne kierunki pracy koła oraz na środki, które koło i aktyw winny stosować w swej pracy wychowawczej. Z przebiegu zebrania wynika wniosek: koło na II roku weterynarii przy UMCS składa się z dobrych, ideowych ludzi, którzy wysoko cenią sobie dobro organizacji i przy właściwym pokierowaniu zrobią wszystko, aby jeszcze lepiej spełniała ona swoje zadania.

Przykład zebrania na II roku weterynarii mówi, że zarządy zetempowskie winny na każdym kroku dbać, aby zebrania koła stały się u- pragnionym miejscem spotkań, aby wyzerpująco omawiać na nich zagadnienia, będące wyrazem interesów i potrzeb. Tylko wtedy będą one przebiegały żywo i zajmująco.

Tylko takie zebrania mogą być prawdziwą szkołą komunistycznego wychowania młodzieży.

List do Redakcji

Nie chcemy takich zebrań

W trakcie początkowych dyskusji okazało się, że nasi aktywiści niestety nie znają nawet statutu organizacji. Jak więc mogą dawać przykład reszcie „szarych członków”?

W zastępstwie przewodniczącego referat wygłosił kol. Bolesław Marzec.

Kto pisał ten referat i kto organizował zebranie? — kol. Marzec. A pisać go kierował się wyraźnie osobistą antypatią do pewnych osób. Wybrał sobie za wzór bumelancza jedną z koleżanek. Chociaż na naszym roku 180 osób nie miało zaliczonych ćwiczeń z WF, to właściciel ją podał za wzór nieobowiązkowości. Egzamin z logiki „oblał” sam przewodniczący ZMP, ale kol. Marzec przemilczał ten fakt, kierując ostrze krytyki tylko w stronę jednej koleżanki (bo i ona nie zdała). Prawda, że ta koleżanka nie uczyła się i nie chodziła na wy-

kłady, ale kol. Marzec — aktywi- sta, nigdy nie zainteresował się nią, dlaczego tak robi i jakie są jej warunki bytowe.

Nasi członkowie koła a przede wszystkim członkowie zarządu umieją tylko biegać po zebraniach, dużo mówić i wszystkich krytykować. Nie potrafią wejść w życie kolegi z grupy. Nie znają go, bo uważają, że do nich należy tylko krytyka... Krytykując zapomnieli zupełnie o samokrytyce.

W referacie nie było powiedziane co właściwie zrobił zarząd a czego nie robił.

Kiedy w pewnym momencie trzeba było, aby komisja rewizyjna złożyła sprawozdanie, okazało się, że o tym nie pomyślano, bo jak powiedziała kol. Świątalska — takie sprawozdania to tylko czysta formalność i bez tego przecież można udzielić absolutorium ustępującemu zarządowi...

A przecież według mnie to nie było słuszne podejście do sprawy.

Zarząd Wydziałowy też nie jest bez winy. Przez trzy godziny trwał próżne gadanie, a obecny na zebraniu przedstawiciel ZW nie odezwał się ani słowem. Rezultat był taki, że uchwalono odwołać zebranie. Teraz dopiero spostrzeżono (tylko troszkę za późno), że praca koła była zła, a zebranie sprawozdawczo-wyborcze nieprzygotowane.

Nie bez winy był również kol. Marek członek Zarządu Wydziałowego, który będąc wyznaczony do pomocy zarządowi naszego koła zlekceważył swe zadanie.

Tak zakończyło się wycekiwane przez wszystkich pierwszoroczników zebranie. Spotkał nas bardzo smutny zawód ze strony naszych zarządów...

IKA

UJ — Kraków

Nazwisko znane redakcji

Dlaczego 1 rok uczy się gorzej

Więcej, skuteczniej — ciekawiej

Zakończona przed dwoma tygodniami sesja egzaminacyjna na naszej uczelni przyniosła lepsze wyniki, aniżeli poprzednia sesja zimowa.

Jednakże głębsza analiza wyników sesji wskazuje na pewne, bardzo wydaje się niebezpieczne objawy, z których wnioski powinna wyciągnąć nasza zetempowska organizacja oraz które przeanalizować powinno również kierownictwo uczelni.

Jednym z takich niebezpiecznych objawów są o wiele słabsze wyniki w nauce roku pierwszego w porównaniu z latami starszymi. Podczas gdy średni wynik całej szkoły ukształtował się w ostatniej sesji na 3,60 to przeciętny wynik pierwszego roku wynosi 3,36.

Gdzie leżą przyczyny tego stanu rzeczy? Wydaje się, że najważniejszą przyczyną jest zbyt słaba praca organizacji zetempowskiej na I roku. Chodzi o starą jak świat prawdę, że wyniki jakiegokolwiek pracy rosną tylko wtedy, kiedy rośnie zasięg i poziom pracy politycznej i jeżeli coraz bardziej doskonalili się kierownictwo polityczne. Fakty z I roku naszej uczelni są pod tym względem niezwykle myślowe. Jest u nas np. na I roku wydziału finansów grupa 12, w której przez cały semestr nie była prowadzona żadna praca polityczna, w której przez cały semestr były tylko dwa zebrania i to w dodatku zebrania wyprane z wszelkiej treści, nieciekawej. Organizator tej grupy i pozostali jej aktywnie przejawiali żadnej prawie działal-

ności. Przy tym wszystkim na gruncie wytworzyła się atmosfera lęku, bojaźni, ludzie nie chcą krytykować, nie chcą, jak mówią „narażać się”. (Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w ciągu semestru grupa była raz tylko w teatrze). Do tego wszystkiego wystarczy dodać, że ta sama grupa 12 otrzymała tylko z jednego przedmiotu, z historii gospodarczej Polski — 14 ocen niedostatecznych. To jest przykład jaskrawy. Ale on mocno wskazuje na to, że przyczyn zjawiska, o którym mowa, należy szukać w słabościach i niedostatkach naszej pracy politycznej na I roku.

Sprawa pierwsza. W odniesieniu do naszej uczelni notujemy ataki wrogów naszego kraju, którzy usiłują zohydzić zawód planisty, którzy opowiadają niewiarogodne bzdury na temat planowania gospodarki narodowej, którzy rzucają potworne kalumnie na wykładane u nas przedmioty. Wszystkim zainteresowanym w tym brudnym

dziele pomagają i są ich natchnieniem imperialistyczne szczekaczki.

Trzeba przyznać, że nasza organizacja za słabo odpowiada na te ataki. Za mało troszczymy się o to, aby pokazać studentom piękno zawodu planisty, aby pokazać piękno wykładanych u nas przedmiotów. Studenci I r. w sposób niepełny rozumieją konieczność studiowania niektórych przedmiotów, chociażby wspomnianej już historii gospodarczej.

Sprawa druga. Niedawno towarzysze z Zarządu Głównego ZMP wskazywali kierownictwu naszej uczelnianej organizacji na konieczność różnicowania pracy politycznej w zależności od lat, wydziałów, specjalizacji. Jednym z głównych niedostatków naszej roboty jest to, że usiłujemy w ten sam sposób pracować z pierwszymi latami jak z pozostałymi. A należałoby sądzić w tej sprawie uwzględnić i fakt nieznajomości pracy na wyższej uczelni wśród aktywu I ra-

ku i fakt, że obecni, młodzi na ogół studenci I roku dopiero rozpoczynają samodzielne życie. Wszystko to powinno wpływać na naszą pracę na I r., aby była ona ciekawa, atrakcyjna, bogata w pomysły, formy, odpowiadające chłonnej i żywej wyobraźni studentów. Praca ta powinna zmierzać do pokazania miejsca absolwenta szkoły w życiu kraju, do umożliwienia mu skonfrontowania nabywanych w szkole wiadomości teoretycznych z praktyką. W tym celu i w tym samym kierunku powinna pojsć praca nad kształtowaniem przywiązania do uczelni, budzenia słusznej dumy z godności studenta, studenta naszej szkoły — jakże bardzo dziś odmienną od starej, burżuazyjno-szla- checkiej SGH.

Takie, jak sądzę, stoją przed organizacją zetempowską najbliższe zadania, jeśli chcemy podnieść poziom i wyniki nauki na I roku.

Jest jeszcze jedna sprawa. Chodzi o to, że studenci I r. nie umieją niekiedy uczyć się na wyższej uczelni, nie potrafią czasem notować, konspektować itp.

Bardzo pożyteczna jest pod tym względem dyskusja na ten temat w POPROSTU. Chodzi o to, aby dyskusję tę odpowiednio wykorzystać, aby skupić całą kadrę wykładowców i asystentów wokół zadania: nauczyć studentów uczyć się.

JERZY ZAWADZKI
Przew. ZU ZMP SGPIŚ
Warszawa



Będziemy tam pracować tak jak w naszej fabryce — podejmują poważny toast robotnicy fabryki samochodów.

mówili pierwszy sekretarz KC KPZR N. S. Chruszczow, sekretarz KC WLKZM A. N. Szelepin, ministrowie U. A. Benediktow, P. P. Łobanow, A. I. Kozłow. W ciągu 2 lat uprawić 13 milionów ha nowych ziem, wyhodować setki milionów pudów ziarna, z tym, aby w przyszłych latach uprawić takie same olbrzymie ilości gleby, osiągnąć jeszcze więcej zboża. A wszystko to w imię naczelnego zadania — stworzenia dobrobytu w naszym kraju.

Nie ma większego szczęścia niż świadomość tego, że w tobie pokładają wielkie nadzieje naród. Z tego właśnie względu tak pełne przejęcia były przemówienia młodych patriotów występujących na zebraniu — agronom A. Kozulina, słuszarza B. Lunkina, kombajniera N. Bałakina, brygadzysty brygady traktorowej A. Kawerina, inżyniera Z. Gawrilinaj. Z tego właśnie powodu tak serdeczne i radosne było pożegnanie w sali Kremla. Tu, w tych salach, zawiązały się więzy przyszłej przyjaźni, rozlegały się przyrzeczenia. Oto przy stole podnoszą napelnione szampanem puchary młodzi tokarze i słuszarze fabryki samochodów im. Stalina, fabryki samochodów osobowych, któ-

rych organizacje komsomolskie były pierwszymi inicjatorami nowego wielkiego przedsięwzięcia.

Z Kremłowskiego Pałacu poprzez Plac Czerwony idą na dworzec. Ilu już idących szturmować wielkie sprawy odprowadzał ten Plac! Stąd żegnani żarliwymi słowami geniusza rewolucji W. I. Lenina szli komsomolcy na fronty wojny domowej, stąd w latach Wielkiej Wojny Narodowej szła młodzież bronić stolicy. I oto na nowy bój — nie krwawy, pokojowy wyruszają z niego komsomolcy.

Na dworcu korowody, tańce, pieśni, ostatnie pocałunki, żądania by pisano i obietnice, że się odpowie. Ci, którzy odprowadzają, z radością spoglądają na jadących. Wielu z nich niebawem również ruszy w drogę.

W te dni, gdy pierwsi posłowie Moskwy przyjeżdżają na ziemie Altaju stukają już koła nowych pociągów. Jadą ożywić odłogi nowe oddziały młodzieży.

Wielka bitwa pracy rozwinięta się wiosną na ziemiach leżących odłogiem. Sławny będzie siew, pełne chwały żniwa.

J. AGRANOWSKI

LUDZIE o gorących sercach

(Fragment książki pt. „Dzień wtóry“)

Szorst pracował zawzięcie. Zapominał jeść, przychodził do pracy nieumyty. Kiedy przyjechali Amerykanie, Gerasimow odprowadził go na bok i szepnął: Grzegorz Markowiczu, wy musicie, no trzeba wiecie, się trochę ogolić. Szorst podejrzliwie dotknął ręką obrosniętych nierówną szczeciną policzek i pokiwiał głową: „Oczywiście“.

Pracował tak jak w dawnych czasach ludzie kochali dziewczęta, albo modlił się. Kiedy mu radzili, żeby wziął urlop, odpowiadał z niezadowolaniem: „Bzdura. Sami powinniście się podleczyć — macie niedrogi kolor twarzy. A ja jestem zdrow jak bók. Zresztą, jeżeli wszyscy zaczęli odpoczywać, to kto będzie budował? Partia, to nie Iwan Iwanowicz, z partią żartować nie można“.

Młodym trudno było zrozumieć, jak Szorst wymawiał słowo „partia“. Dla Czernyszewa partia była aparatem państwowym. Dzieliła się na obwody i rejony. Byli w niej ludzie mądrzy i głupi. Ona dawała środki na budowę i wyznaczała terminy uruchamiania wielkich pieców. Partia była dla niego wielkim zarządem wielu fabryk i kopalń.

Gerasimow wstąpił do partii przed dwoma laty — zrozumiał, że bez partyjnej legitymacji ciężko i żyć i pracować. Nie zastanawiał się nad zasadami. Kochał swoją pracę. Ładtwo łączył estakady z punktami programu, a rezolucje z tonami żelwa.

Kola Rzanow był komсомолец dlatego, że był robotnikiem. To było proste i zrozumiałe: jeżeli robotnik potrafi patrzeć i myśleć — to znajdzie się w Komsomole albo w partii.

Kiedy Szorst wstąpił do partii, partia wydawała mu się małym kółkiem. Spotykali się w mieszkaniu u Hiszberga — towarzysze Jegor, towarzysza Waria, towarzysze Smirnow. Palce mieli powalone atramentem — nalewały żelatynę do brytfanny i odbijali blade kartki. Myśli były jasne, ale litery — niewyraźne jak przyszłość. To było przed dwudziestu czterema laty. Teraz partia wydawała się mu wielką jak świat. Ona budowała kombinaty, zaorywała stepy, pędziła rurami ropę naftową i zapalała ogień w martenowskich piecach. Piastowała sto pięćdziesiąt milionów. Droga partii była długa. Ta droga była życiem Szorsta.

Jego życie było wielkie i proste. Siedział w więzieniu w związku ze sprawą smoleńskiej organizacji RSDRP. Jego towarzyszem w celi był niejakie Czajkow — eser. W ciągu dnia Szorst nieustannie tłumaczył Czajkowowi: „Na wsi można liczyć tylko na element najbardziej“.

Wieczorami, kiedy więzienie zamierało, kiedy z wolności przenikała wiosenna wilgoć i krzyk dzieci, Czajkow recytował wiersze: „Zwałem cię — lecz nie zwróciłaś się ku mnie. Przelewałem łzy — i to cię nie wzruszyło“. Szorst słuchał w milczeniu. Potem mruczał: „Bzdury! Dekadentyzm! Rozkład! Jak wam się może podobać taka niedorzeczność? Powróćcie to raz jeszcze — ja wam udowodnię, że to — bzdura“. Czajkow znów recytował wiersze. Szorst niczego nie udowodnił. Wchłaniał w siebie smutek słów. Ten smutek zlewał się z kolorem nieba i z głosami dzieci.

Uciekł z więzienia. Ocknął się w Paryżu. Wrogo spoglądał na przepyszne sklepy, na światła, kawiarnie — wspominał zebrania robotnicze, koszały z ich zapachem machorki i potu — tęsknił. Wklejał w karton cieniutkie kartki papieru — w ten sposób docierała do Rosji partyjna gazeta. Chodził z drabinką i wiadrami — mył szyby — to był jego zarobek. Potem już smażone kartofle, przecierał okulary chustką do nosa i zabierał się do książki. Czytał Kautsky'ego i Plechowa. Kiedyś, przypadkowo wpadła mu do rąk książka Maupassanta. Przeczytał ją jednym tchem. Ze zdziwieniem poczuł ucisk w gardle, chciało mu się płakać. Nienawidził ludzi, którzy wyrządzili krzywdę Paszce. Potem sam siebie zbęształ — czy można na to tracić czas? Zabrał się do czytania Engelsa.

Czasami, wieczorem wpadał do Natasy Laminej. Niezwykle ogładał pokój. Na stole stał bukiet fiołków. Natasa nie umiała żyć. Szorst pytał surowo: „Jedliście obiad?“ Natasa milczała. Wtedy Szorst wychodził. Wracał z dużym pakunkiem. Pospornie przysadywał: „Oto kielbasa, zdaje się prawdziwa, nie z psa...“ Natasa pytała: „A wy?“ Szorst gniewał się: „Ja fiołków nie kupuję. Już jadłem. W restauracji. Cztery dania i wino. Tak“. Mówił nieprawdę, za pieniądze, które mu zapłacili za mycie okien, kupił dwa znaczki pocztowe i jedzenie dla Natasy. Ale nie tknął kielbasy — bał się, że będzie miała za mało.

Raz nawet przyniósł bukiet fiołków. Przyniósł go w kieszeni — wstydził się nieść kwiaty. To był trudny dla niego wieczór. Natasa zaczęła mówić o uczuciach. Wtedy Szorst udawał, że wszystko ma swój czas: „A robota?“ Mówił i kasłał gniewnie. Czuli, że za każdym słowem słabnie, że coś go ścisnęła w gardle, gdy patrzy na Natasę — zupełnie jak wtedy, kiedy czytał opowiadania Maupassanta. Natasa milczała. Szorst zmiał i bez tego wygniewany kapelusza i poszedł do domu.

Revolucja zastała go w Turuchańsku. Wskoczył na jakąś skrzynię i grzmiał: „Nie czas się radować!“ Pojechał do Petersburga. Przemawiał

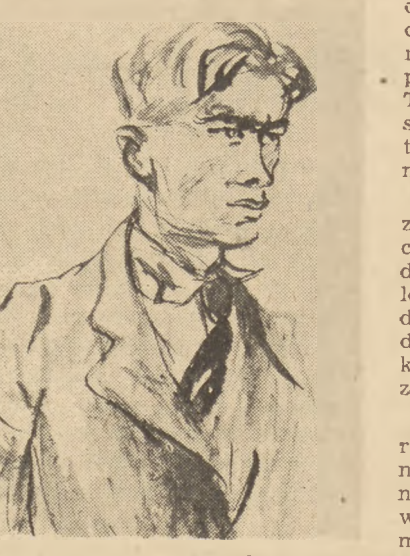
wiał w cyrkach i w koszarach, na ciężarówkach i na cokołach imperatorskich pomników. Był z żołnierzami pod Pałacem Zimowym. Potem wysłali go na front.

Pod Czernigowem schwytyli białego. Przesłuchiwał go Szorst. Był to wysoki, uchaty chłopaczyna. Początkowo odpowiadał stanowczo — on za Rosję, przeciwko zdrajcom. Ale potem nie wytrzymał. Na pytanie Szorsta, czy dawno jest u denikowców, odpowiedział ni w pięć ni w dziewięć: „Mam osiemnaście lat. Jestem w gimnazjum nr 1 w siódmej klasie. W Kijowie mam matkę i dwie siostry — Olę i młodszą Nadie“. Wtedy Szorst podskoczył i ryknął: „Ach, ty lotrze! Gdzie żeś wlaż. Rozstrzelają cię mało! Ściągają szynel. Wszystko ściągają, psi synu! Tu masz portki i koszule! Starczy ci i tyle! Wojak! I szczeniń do czorta! Do mamy! Żebym cię więcej nie oglądał. Podpadniesz — zastrzelę jak psa. Zrozumiano?“

Posłali go do Londynu — sprzedawać drzewo. Spotkał się z wybitnym angielskim inżynierem. Anglik zapytał go: „Jak wy możecie pracować w takich nędznych warunkach? Czytałem, że w Rosji mało który specjalista posiada wannę, nie mówiąc już o samochodzie. A może mi powiecie, ile zarabia taki specjalista jak wy?“ Szorst popatrzył na Anglika i w jego oczach zaświeciły wesołe ogniki: „I to się nazywa partmaksimum“ — powiedział. — „Lipa! Mniej niż u portiera. Możliwe, że jako dyplomata powinienem mówić inaczej. Ale, po mojemu, prawda o wiele lepsza. Ja na przykład nie mam samochodu. Czasem czekam na tramwaj pół godziny i nie doczekawszy się idę pieszo. Myć trzeba się w łazni: strata dwu godzin. Nasz kraj jest jeszcze biedny. Pytacie, ile zarabiam. Mogłbym wam odpowiedzieć: tyle, a tyle — w rublach. Przeliczyć na funty trudniej. Ale przecież nie o to chodzi... Zarabiam radość. A po ile, według was, prawdziwa radość — no, choćby w funtach?“ Anglik uśmiechnął się serdecznie.

Kiedy Szorst powrócił do Moskwy, wszyscy mówili tylko o kolektywizacji. Pojechał na akcję skupu. Nocą kulacy omotali go workiem i zbili. Z miesiąc walegał się w pensjonacie szpitalu. Lekarzowi mówił: „Spotkałem w jednym kolchozie babę — mądrą! Wszystkim trzęsie. Pasiekę założyła. Skarżyła się: „Cerkwi u nas nie zamknęli. Dzwonia. Nie mogę tego słuchać, duszę za mnie wytręszą tym dzwonem...“ Słuchałem tej babę jak Puszkina. Powiedziecie, doktorze, długo jeszcze będę się wylegiać? Musicie mnie wypisać — nie umiem odpoczywać“.

Ze szpitala wyszedł utykając. W Moskwie trafił na zebranie poświęcone uralsko-sybirskiemu kombinatowi. Wprosił się do Kuźniecka. „Wielka rzecz!“ — mówił. Nikomu nie powiedział, że ta wielka rzecz pociąga go swą trudnością. Wiedział co to Syberia. Wiedział także, co to ludzie.



rys. Jerzy Cwiertnia

Takie było jego życie, jak dane w ankiecie. Ale za życiem twardym jakby z metalu był jeszcze przgarbiony człowiek, krótkowzroczny i dobrodusny, który raz po raz poprawiał źle zawiązany krawat, z zachwytem wachwał rezedę w ogródku przy stacji i pytał spotkaną dziewczynę: „Dziecinio, co to za kwiatek, to jest, jak on się nazywa...“ Krzyżał, że Gorbunow, to „Jeń i gapa“, a potem szedł do CK i prosił, żeby Gorbunowowi dał urlop, ponieważ „już się zupełnie wykończył“.

Kiedy przyjechał do Kuźniecka zupełnie nie znał się na metalurgii. Po raz nie wiadomo który brał się za nową pracę. Kiedyś dawał sobie radę z ekonomią polityczną i w polityce międzynarodowej i poznał międzynarodowy alfabet — przy jego pomocy porozumiewał się z sąsiadami. Nauczył się strzelać z karabinu i dowcipkować. Zaczął orientować się w strategii. Wiedział, jakie drzewo nadaje się dla stoczni. Znalazł się na wsi. Nie umiał odróżnić owsa od pszenicy. Po miesiącu chłopci mówili: „Z tym okularnikiem miej się na baczności — to cwaniak...“

Przyjechał na budowę. Powinien był od razu wiedzieć, co to blum-sy, dysze, krany, grejfer i skruberry. Wziął się za robotę. Zapomniał o chlebie, zbożu, drzewie i strategii. Zdał mu się, że przez całe życie nie robił nic innego, tylko budował fabryki. Teraz już wiedział dokładnie, ile cegieł mogą ułożyć robotnicy, kiedy skończył to fundamenty, jak czerpać grunt pod fundamenty i jak ustawiać szwornice śrub.

W pokoju Szorsta wisiała niewielka akwarela — przywiózł ją z Moskwy. Kto wie, dlaczego przez dwadzieścia lat z rzędu włókł ze sobą ten obrazek. Odrzywał się na chwilę od pracy i patrzył nań — to był Paryż, dachy domów, kominy, a nad nimi tylko trochę wpadające w błękit nieba. Artysta namalował niebo z chorobliwą ostrożnością, było nieważkie, czy raczej domyślał się jego istnienia niż widział. Patrząc na akwarelę Szorst uśmiechał się. Nie marzył o mieście, w którym przeżył kiedyś kilka lat. Z trudem mógł sobie wyobrazić, że to miasto jeszcze istnieje — dla niego istniała tylko fabryka. Ale patrząc na dachy i leciutkie niebo Szorst uśmiechał się.

Oprócz tego obrazu nic nie zdradzało jego poprzedniego życia. Kiedy przychodzili do niego w jakiejś sprawie towarzysze, otwierał szafę i długo w niej szperał — szukał pudełka z cukierkami. Częstoował inżynierów karmelkami i śmiał się łagodnie. W szafie wszystko było pomieszczone: bielizna, raporty, lekarstwa i gdzieś, wśród skarpet — stara, pośliska fotografia. Na fotografii uśmiechał się roztrzępany młodzieniec w kosworotce. Obok niego stała dziewczyna w dużym kapeluszu — takie kapelusze noszono przed wojną. Kapelusze rzucił gęsty cień i twarz dziewczyny była niewidoczna. Szorst nikomu nie pokazywał tego zdjęcia, a sam też nigdy na nie nie patrzył. Tylko od czasu do czasu, nachmurzywszy się, sprawdzał, czy leży jeszcze pod książkami, czy wśród bielizny.

Inżynier Szałow zapytał kiedyś Szorsta: „Czytałeś Hydrocentralę? To, wiecie, zadziwiająca rzecz!“ Szorst zacerwienił się zmieszany: „Jakoś czasu nie starcza. A w ogóle — rozpuściłem się. Dziękuję za naukę. Teraz już na pewno przeczytam“.

Rzeczywiście wziął książkę i zaczął czytać. Ale nagle przypomniał sobie, że robotnicy z szmatotni gderają, że nie mają butów i rzucił się do telefonu: „Nie można zdobyć butów? To skandal...“ Powieści nie przeczytał.

Kiedy Kola Rzanow wlaź na podgrzewacz, aby wyprostować linę, Szorst przyszedł na oddział. Wszyscy myśleli, że przyszedł pogratulować Koli. Ale on ryknął: „Jak można tak nie dbać o siebie? Mogłeś zamarnąć, albo tego... Spasć. Co, za dużo mamy robotników? Trzeba, u diabła dbać o siebie!“ — mówił to i uśmiechał się. Widział pełne zmieszania i radości oczy Koli. Szorst nigdy nie miał dzieci. Kiedy przychodził do towarzyszy, którzy mają rodziny, laził razem z dziećmi po podłodze i kwiczał śmiesznie. Teraz patrzył na Kola jak na swego syna. Był dumny i rozezulony. Potem pobiegł do zarządu i zapomniał o Koli.

Kola nie zapomniał o Szorcie. „Co za „starek!“ — mówił. Szorst miał czterdzieści osiem lat, ale Koli wydawał się bardzo stary. Kiedy Kola ogarniało zamiętanie, kiedy widział wokół siebie egoizm i małoduszność, wtedy wspominał „starek“. Zaraz praca szła mu lepiej i znów stawał się wesoły.

Tego ranka, kiedy Szorst jak wariat pobiegł nad rzekę zobaczyć, czy nie zawaliły się fundamenty, robotnicy z brygady Koli naradzali się — wyjść do pracy — czy nie? Fadijew mówił do Koli: „Andrusza był w zarządzie. Na termometrze nie nie widział. Nie ma już więcej stopni — schowały się. To znaczy, pięćdziesiąt albo jeszcze zimniej. A według umowy powinniśmy pracować do czterdziestu pięciu. Umierać, bracie, nikomu się nie chce“. Kola odpowiedział spokojnie: „Nie o stopniach trzeba myśleć, lecz o terminach. Już druga dekada lutego, a piec obiecaliśmy uruchomić do kwietnia. Wy, chłopcy, jak uważacie. Możecie wylegiać się tu. Ja idę“. Opuścił nauszniki i nie patrząc na kolegów skierował się do wyjścia. Wtedy Wasia Morozow powiedział: „Co to znaczy chłopcy? Cóż to, sam ma marznąć?“ Wyszedł razem z Kola. Pozostali poszli za nimi.

To był niespokojny dzień — ktoś zwolnił lewar. Blachy runęły. Robotnicy pospornie patrzyli na siebie — do ich brygady przystąpił się wróg. Żyli zgodnie, razem pracowali, śpiewali pieśni, starali się prześcignąć brygadę Bogdanowa, czasami popijali i baraszkowali. Ale oto ktoś zwolnił lewar i od razu stali się sobie obcy. Przyjechali tu z różnych krańców kraju. Fadijew myślał, że zawiął Andrusza — ci z Syberii są chytry, mówią „bywat“, „bywat“, a noż ostrą. Tichonow pochodził z Syberii i uważał, że le-

war zwolnił Pankratow. Kulacy uciekli z Rosji — tutaj szkoda“.

W milczeniu podnosili blachy wśród zamieci i wrogości. W milczeniu wrócili do baraku. Andrusza spróbował zaśpiewać, ale nikt go nie podtrzymał i jego głos zaginał w dusznym półmroku baraku.

Kola rozmyślał — kto?... zastanawiał się nad każdym z towarzyszy: może ten, ten, czy ten?... Przerzuciwszy w myśli wszystkich, zdecydował, że lewar zwolnił obcy. Przedostał się, gdy wychodzili na przerwę obiadową. Czy mało to szkodników na budowie?

Kola pomyślał głośno: „Nie, to nie nasz“. „Po co tak daleko szukać?“ — Warknął mu w odpowiedzi Fadijew. Kola powiedział mu surowo: „Jeżeli masz kogós na myśli — powiedz. A nie ma po co gadać na próżno. Tylko ludzi męczysz i siebie“. Fadijew nie wymienił nikogo. Kola mówił dalej: „Nie, chłopcy, to nie nasz. Trzeba straż postawić. Tak to...“ Powoli wszyscy się uspokoiili. Następnego dnia rano, już pracowali, jak zwykle, zgodnie i działo się.

Zajście z lewarem miało jednak nieoczekiwane skutki. Markutow zdecydował się sprawdzić, kto pracuje przy podgrzewaczach. Wtedy okazało się, że Wasia Morozow sfałszował swoje dokumenty. Mówił, że jest wyrobnikiem. W rzeczywistości był synem kulaka Miłkajwa Morozowa.

Kiedy Fadijew dowiedział się o przeszłości Morozowa, zatrząsł się cały ze złości: „Tak i myślałem! To on zwolnił lewar. Tylko chodził i wypyttywał: jak i co? Przecież szkodnik!“ Wasia siedział na przychytych nisko opuszczoną głową. Milczał. Potem nie wytrzymał i krzyknął: „Nie ja to zrobiłem! Mnie tam nie było. Byłem razem ze wszystkimi w stołówce. Daję ci komсомольське слово, że to nie ja“. Fadijew rozśmiał się: „Piękny komсомолец! Tyś szkodnik. Ot, kim jesteś. Zmija jesteś, a nie towarzyszu!“ Fadijew już się nie śmiał. Jego twarz wykrzywiła złość, a oczy pod krzaczastymi brwiami żarzyły się jak węgle. Podszedł do Wasi i powiedział: „Nędzny tchórz! Zmnykaj stąd, bo będzie źle. Jestem zapalczywy. Mogę cię wykończyć“.

Wasia powoli wstał. Nie myślał o niczym. Wyszedł na mróz i stanął obok furtki. Była jasna noc. Gwiazdy były ogromne, jak w bajce. Siarucha Sidorowa przechodziła do ustępu. Zaskrzeczała ze złością. „Czego to chłopce podpatrujesz?“ Potem z baraku wyszedł Tichonow — wzywali go do partyjnej komórki. Wasia stał i nie ruszał się.

Kiedy Fadijew zwinął Wasię, Kola milczał. Ale potem zastanowił się: czyżby rzeczywiście Wasia zwolnił lewar? Przypomniał sobie, jak Wasia cieszył się, kiedy wyprzedzali bogdanowców, jak on pierwszy poszedł za nim, kiedy chłopcy warcholili. Nie, to nie on zwolnił lewar!... Twarz Koli pojaśniała: zrozumiał, że jest związany ze swymi kolegami, serdecznie związany... Ubrał się i poszedł po Wasię.

Pamiętał o tym, że Wasia podrobił dokumenty. Podszedł do niego i powiedział surowo: „Czego tu sterczysz?“ Wasia nie odpowiadał. Wtedy Kola szarpnął go za ramię: „No?“ Wasia nie patrząc na niego powiedział: „Powiniennem być zostać w baraku! Fadijew groził, że mnie zabije. Bo i po cóż mi takie życie?“ „Lepiej nie miał jęzorem — krzyknął Kola. — Powiedz mi wprost, dlaczego to zrobiłeś?“

Wtedy Wasia stracił panowanie nad sobą. Przemilczał to pytanie. Ot i Kola jest z nimi. Wasia był dumny, że pracuje w brygadzie Rzanowa. Mawiał często: „Czekajcie — Kolkę zostanie jeszcze czerwonym dyrektorem“. Uważał, że Kola jest mądrzejszy od innych. Za Kola poszedłby w ogień i wodę. A teraz — Kola trzyma stronę Fadijewa. „Jeśli i ty myślisz, że to ja — zawołał — nie chcę z tobą gadać. Tyś mi nie przyjaciel. Przy tych podgrzewaczach pracowałem tak jak i ty. Życie bym za nie oddał. A ty mi mówisz, że szkodnik. Jakże mi żyć teraz? Odczep się ode mnie! Nie wierzę już więcej w przyjaźń. Wszyscy tylko na to czekają, by żywcem pożreć człowieka“.

Kola w duszy cieszył się z tych gwałtownych słów: one umocniły jego wiarę. Znow pomyślał: nie, to nie Wasia! „Ja cię nie pytam o lewar — powiedział ostro. — Pytam o dokumenty. Dlaczego okłamałeś partię?“

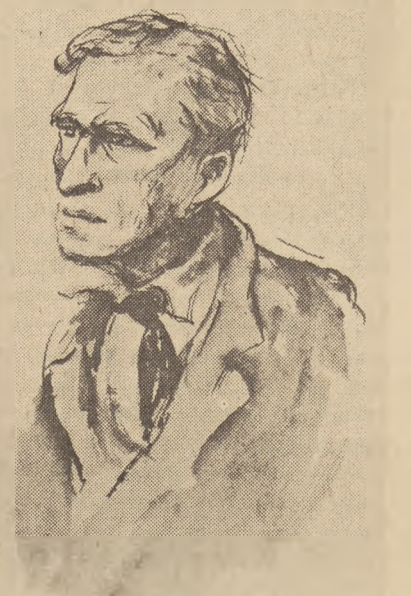
Wasia spojrział na niego z niedowierzaniem: „Odpowiedź mi przede wszystkim — wierzysz mi, że to nie ja zwolniłem lewar? Jeśli wierzysz, opowiem ci wszystko. Jeśli nie — odejść! Wolę raczej w milczeniu zginąć niż rozmawiać z tobą“.

Weszli do baraku. Przyczyna Morozowa stała w kącie. Obok spał staruszek Zaburów. Wasia mówił cicho i nikt oprócz Koli nie słyszał jego słów:

„My, z Tuły... Tu, na Syberii, chłopcy mieli i po pięć koni i ich nie rozkulaczali — uważali za średniaków. A ojciec miał dwa konie i

krowę. Tylko że nasza wieś była biedna. I znalazł się wśród kulaków. Nie przeczę, w duszy był prawdziwy kulak. Z początku tego nie rozumiałem — chłopackim byłem. A potem burzyłem się. Przyszła do niego Zdanowa. Jej mąż służył w Armii Czerwonej. Mówi: „Iwanie Nikitowicz, pozwól u ciebie zboże przechować“. A ojciec udaje głupiego: „Ot, meżulek podarki ci przywiózł. Potrzebuję płótna na koszulę“. Zdanowa w płacz: „Nie mam płótna“. Ale ojca łzami nie wzruszysz. „No to przechowuj, gdzie chcesz“ — mówi. Ot, jak wylaż z niego kulak! Ale pytam, gdzie on mógł stać się inny. Czy to jego wina?“

„Nie jesteście popami — przerwał mu Kola. — Nie będziemy grzebać się w duszy. Tak to dojdiesz i do tego, że car też nie winien — przecież urodził się carem. Wiedział tylko tyle, że do ludzi trzeba strzelać. Musimy walczyć, a nie filozofować. Lepiej o tym przestań. Powiedz mi o sobie — dlaczego podrobiłeś dokumenty?“



rys. Jerzy Cwiertnia

„Ja przecież ojca nie bronię. Od razu powiedziałem ci, że to prawdziwy kulak. Wysłali go do Magnitki. Na pewno pracuje na budowie. Oczywiście żał mi go, ale sam rozumiem, że nie tu nie poradzić. Może on płacze, ale i Zdanowa płacze. Chciałem tylko powiedzieć, że taki już jego los. Jeśli tu ktoś zwolni lewar, to wiedział o co robi. To zdecydowany wróg. A chłopcy żyli jak się dało. Zabrali obszarniczą ziemię i zadowolili... Potem ojciec kupił mierzynkę i od razu dusza mu się skrzywiła. Zaczął dręczyć ludzi. Wiele lata siedzi w człowieku! Pytasz, dlaczego podrobiłem dokumenty. Powiem ci wprost — ze strachu. Możesz mnie znieprawdziwić. Powiedz jak Fadijew żem tchórz. Ale ja nie taki znów bojaźliwy. Pamiętasz, jak leżaliśmy na podgrzewacz, powiedział „trzymaj się“. Andrusza miał pietra. A ja nie. Powiedział mi jutro: „Trzeba bronić rewolucji przed Japończykiem“ — nie przestrasz się. Ale to inna sprawa, ginąć ze wszystkimi. A tu siedz i czekaj, aż ci powiedzą: „Ach, ty kulackie nasienie!“ Ot i zestrachalem się. Na budowę przyjechałem nie zastanawiając się. Aby skórę ocalić. A potem przyjrzałem się i jakby coś się we mnie przebudziło. Dopiero tu zrozumiałem, po co to budujemy, dlaczego się męczymy. A w nocy leżę i rozmyślam: a nuż się dowiedzą... Balem się, że mnie wywalą z Komsomolu. Co ja bym wtedy ze sobą zrobił? Kola, straciłem już jedną rodzinę. A teraz z drugiej mnie wyganiają. I jeszcze mi przyłożył z tym lewarem. Wczoraj uważałem się za bohatera pracy, a dziś jestem napiętnowany. Dziś jestem nędznym szkodnikiem. Jakże mam żyć po tym wszystkim?“

Wasia mówił długo, po kilka razy powtarzał te same żale i zarzuty. Kola pozwolił mu się wygadać. Rozumiał, że Wasia nie może milczeć, że boi się samotności. Kiedy wreszcie umilkł zmęczony, Kola poklepał go po ramieniu i powiedział: „Kładź się spać. Jutro coś wykombinujemy. A teraz muszę iść na zebranie do Komitetu Miejskiego“.

Kola poszedł do Markutowa: chciał obronić Morozowa. „Odpowiadając na niego osobiście — mówił. — Porozmawiaj z nim — nigdy byś nie powiedział, że to kulacki syn. Zupełnie odmienił się tu na budowie. Nie narzeka. Wystarczy zapytać: „Kto się tego podejmie?“ — od razu się odezwie. Nie rozumiem cię, Markutow. Oczywiście, że kulaków trzeba trzymać, mocno. Ale przecież Morozow nie kulak — to prawdziwy komсомолец“.

Markutow postukał w stół ołówkiem, ołówkę się złamał. Zaczął podpisywać papiery piórem. Pióro było zardzewiałe, skrzypiało i przyskało: papiery pokryły się liliowymi kleksami. Nie patrzył na Kola. Podpisywał papiery i mówił: „Chwat z ciebie Rzanow! Tylko masz mleko pod nosem. Nie znasz się na ludziach. Skąd wiesz, że to nie Mo-

rozow zwolnił lewar? Kto tu szkodzi? Właśnie tacy. Przesadzają się. Do Komsomolu, do partii. Im wierzą, a oni szkodzą. Jeśli Morozow już raz oszukał, skąd wiesz, że teraz nie oszukuje?“

Kola patrzył na szare arkusze, pokryte liliowymi kleksami i złościł się. Rozumiał, że Markutow mówi rozsądnie i że trudno mu przeczyć. Jednakże dalej twardo wierzył, że lewar zwolnił nie Morozow. Tak właśnie powiedział: „Ja wierzę Morozowowi“. Markutow uśmiechnął się. „Wierzą tylko wierzący, a komuniści rozumują“.

Markutow widział w życiu wiele kłamstw i oszustw. Był podrutkiem i dzieciństwo przeżył w omskim przytułku. Kierownicza mówiła do dzieci: „Rozpieściłście się pieszczołki?“ Głos miała tkiwy, ciagle jakby śpiewała. Potem chwylała dzieciaka za ucho, wykrecala je i szarpała.

Za Koltzaka Markutow był partyzantem. Miał przyjaciela Kraskiego. Ten sam Kraski wydał go białym. W śledztwie bili go. Odbili mu płuca — od tego czasu kaszał i pokrywał się cały chorobliwym potem. Zalaował tylko jednego — kiedy przyszli czerwoni, nie rozstrzelali Kraskiego.

Pracował na wsi w akcji rozkulaczania. W Michajłowsku kulacy zabili nauczycielkę. Mówili, że nauczycielka pisze do gazety o tym, ile kto ma bydła. Zmasakrowali jej zwołki, obcięli pierś, a głowę wymazali kałem. Potem zwalili wszystko na półgłówka Antipkę. Markutow znalazł zwołki w wozie.

Pracował pospornie i z uporem. Widział, jak wokół niego ludzie kradli, wykpiwali się od pracy, psuli maszynę i upijali się.

Markutow powiedział gniewnie: „Sawcenko do ciebie przychodził. Dranie, w chlebie zapiekają gwóźdź! Nie rozumiem, szkodnictwo to czy niedbalstwo? A robotnicy szemrzą: „Nawet chleb pozuć — strach...“ Mocno nacisnął pióro. Nie wytrzymało. Przypalił papierosem ogromnego kleksa i zamilkł. Potem znów zaczął kłąć: „Teraz nie czas na listę. Tu jak na froncie. Tylko że wtedy wiedzieliśmy — tu swoi, a tam biali. Teraz wszystko się pomieszało. Trzeba patrzeć w obydwie strony. Nie zwracaj sobie głowy tym świętstwem. On w słowach komunisty, a tylko patrzy co by tu podpalić, czy zepsuć. Znam ja to plenię!“

Kola próbował sprzeciwić się: „Ja go przecież wcale nie żaluję. Mówię z tobą o poważnych sprawach, a nie o głupstwach. Nie ma w nim kulackiego ducha. Chłopak zmienił się. Przecież my nawet cegły otaczamy troską. Jakże możemy zszastać ludźmi?“ Przerwał mu dzwonek telefonu. Markutow chwycił słuchawkę. „Tak. To właśnie ja. Co to za Okuniew? Ze Swierdłowska? Maszynę? Do GPU dzwoniłeś? Zaraz przyjdę“. Rzucił słuchawkę i powiedział do Koli: „Masz, zachwycaj się! Przyjechał niby to inżynier. Oczywiście dokumenty sam sfabrykował. Ściągnął osiemset kawalków i maszynę“.

Kola popatrzył na Markutowa. Zobaczył, że jego oczy stały się szare i smutne. Wyszli razem i zaraz pożegnali się. Kola pomyślał — z Wasią koniec!

Zmieształ się od jakiegoś nieznanego uczucia. Dotychczas był pewien, że potrafi łatwo wytłumaczyć każdą sprawę — pracę maszyn, rezolucje zjazdów, ludzkie postępowanie. Każda książka odkrywała mu nową prawdę. Jeśli była napisana przez wroga — stawał się czujny i rozumiał na czym polegał jej fałsz. Ale oto rozmawiał z Markutowem. Markutow członek partii. Wie o wiele więcej od Koli. Dlaczego więc nie rozumiał, że Kola ma rację? Starał się mówić rozsądnie, a wychodziło, że rację ma Markutow. I jeszcze ten telefon przeszkodził... Nie, telefon nie ma tu nic do rzeczy. Sprawa jasna — podrobił Morozow dokumenty? Podrobił. Prawda, że to było dawno. Zmienił się od tego czasu. Ale o tym wie Kola. Markutow o tym nie wie. A Kola wie i nie potrafi udowodnić.

Był tego mroź. Powietrze wydawało się twarde. Kola zatrzymał się. Przy ognisku ogrzewali się robotnicy z budowy. Przytupywali stojąc. Śnieg był twardy jak kamień. Ot i mroziśko!... — pomyślał. Poczuł się samotny. Skreślił w stronę baraku, ale zaraz znów stanął — Waska na pewno jeszcze nie śpi!... No do brzo, niech ukarzą go za dokumenty. Ale przecież z tym lewarem to nie on zawiń!... Czy rzeczywiście nikt tego nie rozumie!...

Kola przypomniał sobie o „stareku“. Szorst wszystko rozumie. To stary bolszewik. I oczy u niego takie dobre. Nawet kiedy wymyślał to tak jakby żartował... Może spróbować?

W ten sposób znalazł się w pokoju Szorsta. Z przestrachem spojrział na akwarelę, na stos wykresów. Szorst nie zwinął głosu i nie żartował. Koli wydawało się, że słucha go nieuważnie — rozglądał się dokoła i poruszał wargami, jakby coś żuł. Kiedy Kola skończył, Szorst burknął: „Przysyłaj go jutro. Porozmawiam z nim. Boję się jednak, że Markutow ma rację. Za wiele draństwa się zgagnieżyło. Blachy podnieśliście? Nie byłem u was już trzy dni. A teraz zmnykaj. Muszę jeszcze pracować. Na dwunastą zamówiłem rozmowę z Moskwą“.

Wracając do baraku Kola myślał — nie, „starek“ nie uwierzył. Ale w duszy miał jakiś spokój. Możliwe, że uspokoiła go obietnica Szorsta, że porozmawia z Wasią, a może uspokoiły go oczy „stareka“, poważne i tkiwe.

(dokończenie na str. 8-9)

Miejska organizacja partyjna a życie wyższych uczelni

Dniepropietrowsk jest słusznie uważany nie tylko za przemysłowe ale także naukowe centrum kraju przydnieprzańskiego.

Od chwili powstania władzy radzieckiej, a szczególnie w latach powojennych, jednocześnie z rozwojem metalurgii i przemysłu maszynowego powstało tu wiele nowych placówek kulturalnych i naukowych, zwiększyła się sieć szkół średnich i wyższych. Wystarczy powiedzieć, że w przedrewolucyjnym J-katerinostawiu była tylko jedna wyższa uczelnia, w której uczyło się niewiele ponad pięćset studentów — dziś mamy dziesięć szkół wyższych z osiemnastoma tysiącami słuchaczy.

Uczelnie miasta zajmują ważne miejsce w gospodarstwie i kulturalnym życiu obwodu dniepropietrowskiego i całego południa kraju. W czasie lat powojennych dały one ojczyźnie ponad 16 000 specjalistów. Opuszczając Instytuty absolwenci nie zrywają kontaktu z nimi — zwracają się o radę i pomoc do wykładowców, opowiadają o trudnościach, na jakie napotykają w pracy.

Za wiele rzeczy są wdzięczni, ale często czynią zarzuty uczelniom, które nie dają im wszechstronnych wiadomości z tej, lub innej dziedziny. Ten żywy kontakt i ścisła łączność pomagają uczelniom przebudowywać nauczanie, polepszać organizację zajęć praktycznych z zakresu produkcji i pracę wychowawczą.

Naukowcy wyższych uczelni Dniepropietrowska okazują poważną pomoc przemysłowi, transportowi i gospodarce wiejskiej. Np. kolektory naukowców Instytutu Górniczego opracował i wprowadził w kopalniach manganu nowy kombin węgry; naukowcy Instytutu Metalurgicznego zbudowali urządzenie załadowcze dla oddziału pieców martenowskich. Kolektyw pracowników naukowych Instytutu Transportu Kolejowego w Dniepropietrowsku pomaga maszynistom opanować metodę prowadzenia ciężkich składów.

Wielką rolę odgrywają studenci i uczelnie w kulturalnym i społecznym życiu miasta. Tysiące studentów są agitatorami i propagandystami. Obecnie prowadzą oni

wśród ludności agitację w związku z majowymi wyborami do Rady Najwyższej ZSRR.

Miejska organizacja partyjna troszczy się o to, aby wychowankowie naszego uniwersytetu i wszystkich innych uczelni opuszczali szkołę uzbrojeni w głęboką i trwałą wiedzę w dziedzinie swej specjalności, aby byli ludźmi o wielkiej wartości ideowej i o wysokiej kulturze. Nie ma takiego odcinka życia wyższych uczelni, który nie znajdowałby się w polu widzenia organizacji partyjnej. Wychowanie ideowo-polityczne studentów, praca z wykładowcami, poziom wykładania nauk społecznych, organizacja nauki i przygotowanie kadr naukowych, warunki bytowe młodzieży, rozszerzanie ich światopoglądu — wszystkie wymienione i wiele innych zagadnień można rozwiązać należycie tylko przy pomocy przemysłowego, codziennego kierownictwa działalności szkół wyższych ze strony organizacji partyjnej.

Wiadomo, że pomyślne przygotowanie młodych specjalistów zależy jest od poziomu świadomości politycznej, od stopnia ideowości i wyrobienia politycznego profesorów i wykładowców. Dlatego też komitet miejski, komitety dzielnicowe partii i podstawowe organizacje partyjne uczelni, zwracają specjalną uwagę na opanowanie marksizmu-leninizmu i ideologiczne przygotowanie profesorów, wykładowców i w ogóle naukowych pracowników uczelni. Tylko w ostatnich latach Dniepropietrowski Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu ukończyło około tysiąca wykładowców i pracowników naukowych.

Przy Komitecie miejskim partii zostało zorganizowane stałe seminarium dla wykładowców dyscyplin społeczno-ekonomicznych. Uczy się tu około 130 ludzi.

Partyjne organizacje szkół wyższych Dniepropietrowska jednoczą w swoich szeregach ponad 4 300 członków partii. Troszczą się one o wychowanie ideowo-polityczne i podwyższanie kwalifikacji nauko-

wych wykładowców uczelni i o przygotowanie pełnowartościowych specjalistów. Na każdej uczelni układa się plan pracy ideowo-politycznej, a także wychowawczej, i organizacyjno - metodycznej na przeciąg semestru. Kontrolą wykonania planu obarczone są partyjne komitety i egzekutywy.

Dla profesorów i wykładowców organizuje się seminaria teoretyczne, systematycznie zwołuje się konferencje naukowe. Ich uczestnicy wysłuchują wykładów i odczytów o moralnym obliczu radzieckiego studenta, o koleżeństwie i przyjaźni, wykładów i odczytów na tematy polityczne, przyrodniczo - naukowe, o literaturze i sztuce.

W centrum uwagi partyjnych organizacji dniepropietrowskich uczelni znajduje się wykładanie nauk społecznych, opanowanie przez studentów teorii marksistowsko-leninowskiej. W tej dziedzinie wiele osiągnięć ma organizacja partyjna Dniepropietrowskiego Uniwersytetu. Daje się to zauważyć choćby w tym, że studenci pierwszego i drugiego roku w ostatniej sesji wykazali się doskonałymi wynikami w dziedzinie nauk społecznych. A wszyscy studenci — członkowie partii z zagadnień marksizmu-leninizmu otrzymali oceny celujące.

Na uniwersytecie, jak i w innych uczelniach, systematycznie organizowane są konferencje teoretyczne z zagadnień społeczno - ekonomicznych, w których aktywny udział biorą studenci. Na przykład w konferencjach teoretycznych poświęconych 50-leciu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wzięło udział ponad dwa tysiące studentów, a około sześćset z nich zabierało głos w dyskusjach.

Owocnie pracują na uniwersytecie kół naukowe z zagadnień marksizmu-leninizmu, ekonomii politycznej i filozofii. Takich kół jest tu dziesięć, uczestniczy w nich ponad 200 studentów.

Organizacja partyjna Instytutu Chemicznego - Technologicznego stworzyła dwa lektoria studenckie. Tematyka odczytów jest bardzo cie-

kawa i różnorodna, przy ustalaniu jej bierze się pod uwagę zainteresowania młodzieży i dlatego studenci chętnie na nie przychodzą.

Na tej uczelni organizacja partyjna zajęła się także poważnie sprawą podniesienia roli wykładowcy i wychowaniem studentów. Obecnie większość wykładowców nie poprzestaje na samych wykładach, seminariach i zajęciach w laboratorium. Spotykają się oni często ze studentami, pomagają im w rozwiązywaniu życiowych kłopotów, wyrażają w nich wartościowe cechy moralne.

W Instytucie Transportu Kolejowego na uwagę zasługują praca agitatorów, w tej liczbie także wykładowców — w domach akademickich. W ubiegłym roku w Instytucie wydano 450 numerów gazetki ściennych, codziennie ukazują się gazetki wydawnicze. Pełno w nich istotnych, żywotnych zagadnień studenckiego życia.

Ale jest także na naszych uczelniach wiele poważnych braków.

Dużo winy ponosi tu miejski komitet partii, który czasem zbyt powierzchownie zajmuje się katedrami nauk społecznych wyższych uczelni, źle kontroluje ich działalność, za mało pomaga.

Miejski komitet partii w pełni zdaje sobie sprawę ze wszystkich niedociągnięć, które jeszcze mają miejsce. Naszym zadaniem jest je zlikwidować, dopracować się tego, aby wyższe uczelnie Dniepropietrowska pracowały jak najlepiej.

W tym celu przeprowadzamy narady sekretarzy partyjnych organizacji wyższych uczelni, omawiamy na nich zagadnienia polepszenia pracy wychowawczej. Na posiedzeniach egzekutywy komitetu miejskiego wysłuchujemy sprawozdań kierowników katedr nauk społecznych. Po zakończeniu roku oceniamy na zebraniach aktywu partyjnego uczelni wyniki roku szkolnego. Staramy się także przekazywać doświadczenia najlepszych uczelni i katedr wszystkim szkołom wyższym w mieście.

Ale często jest to jeszcze zbyt ogólnikowe. Zle jest również to, że komitet miejski i komitet dzielnicowy Oktjabrskiej (w tej dzielnicy skupione są szkoły wyższe) nie dotarli jeszcze do organizacji partyjnej każdej uczelni, do organizacji wydziałowej i grupy partyjnej. Nie prowadzi także codziennie, przemysłowej pracy wychowawczej wśród młodzieży miejski komitet komsomolu.

Uogólnienie i upowszechnienie wszystkich najlepszych doświadczeń naszych uczelni — oto czego nam teraz trzeba. W tym celu musimy nawiązać jak najbardziej ścisły kontakt z członkami partii w grupach studenckich i partyjnymi organizacjami na wydziałach.

Historyczne uchwały XIX Zjazdu KPRZ wymagają wzmożenia kierownictwa działalnością szkół wyższych ze strony miejskiej organizacji partyjnej. Dolożymy wszelkich starań, aby z honorem wypełnić to zadanie.

Z artykułu opublikowanego w 17 nr radzieckiej gazety „Sowietskaja Kultura”).

Oczywiście musi tu być przynajmniej jedna osoba, która jest „mocną” w danym zagadnieniu, aby mogła służyć za autorytet w wypadku spornych zdań, czy całkowicie „nie-wiedzy” innych w danej dziedzinie. Wydaje mi się, że ta osoba dużo czasu nie straci, a jeśli nawet tak — to policzymy jej to na konto pracy społecznej.

KRYSTYNA GRABOWSKA
Uniwersytet Warszawski

przeze wszystkich organizować, a później nie można pozostawiać ich samym sobie. ZMP i ZSP muszą odczuwać stałą opiekę, stałą troskę, nie ograniczającą się jedynie do mechanicznego organizowania.

WŁODZIMIERZ KOTOWICZ
Katolicki Uniwersytet Lubelski

W Łopatynsku — Drama i scena francuska XVI i XVII w.
Korol Koranyi — Powszechna historia państwa i prawa. Cz. V.
Leon Jesmanowicz — Zbiór zadań z algebry wyższej.
Prawo rzymskie prywatne. Wybór źródeł wraz z tłumaczeniem (Zestawil i przełożył Stefan Palenicki).
Zygmunt Czerny — Cours de phonétique française descriptive et normative.
Tadeusz Orlicz — Obróbka i obrabianie drewna. Cz. I. Zasady obróbki drewna cięciem.
Tadeusz Orlicz — Obróbka i obrabianie drewna. Cz. I. Zasady obróbki drewna cięciem. Atlas.
Mieczysław Koter — Gleba jako środowisko wzrostu i rozwoju roślin.
Wskazówki do ćwiczeń z chemii rolniczej. (Pod redakcją M. Górskiego).
Fizjologiczne podstawy wychowania fizycznego. (Skrypt wykładów opracował A. Kłisiewicz).

Niedawno w domu AGH przy ul. Reymonta 17 spowodowano uszkodzenie kabla elektrycznego. Koszt naprawy obliczono na 1 200 zł. W tym samym czasie w tymże domu zginął bez śladu chodnik z korytarza. W pokojach — brudy i niechlujstwo. Mieszkańcy p. 407 złożyli wniosek o naprawę uszkodzeń. Koszt naprawy obliczono na 1 200 zł. W tym samym czasie w tymże domu zginął bez śladu chodnik z korytarza. W pokojach — brudy i niechlujstwo. Mieszkańcy p. 407 złożyli wniosek o naprawę uszkodzeń. Koszt naprawy obliczono na 1 200 zł.

Przykłady takiego chuligaństwa mnożą się i wprost grożą swoją liczebnością.

Wydać mi się, że poważna odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada na organizację młodzieżową i rady mieszkańców DS. Można stwierdzić, że tam gdzie pracuje dobrze rada mieszkańców, tam podobne fakty nie mają miejsca. Weźmy dla przykładu zamieszkały

Wyrażamy swoje uznanie



Przed podaniem konsumentom obiadu należy sprawdzić jego jakość i smak. Próby dokonują: (od lewej) członek komitetu stołowego — kol. Maria Wróblewska, dyrektor Oddz Zbiorowego Żywnienia — ob. Helena Pawłowska, szef kuchni — ob. Maria Wojciechowska, kierownik stołówki — ob. Józefa Pietrzyk i przewodniczący komitetu stołowego — kol. Eugeniusz Kubicki.



Smaczny i higienicznie podany obiad budzi u wszystkich poczucie zadowolenia. Kierownictwo i komitet często przeprowadzają rozmowy ze studentami. Opinia konsumentów pomoże przy ustalaniu menu na następny okres.

Stołówka akademicka nr 15 przy ul. 18 Stycznia w Krakowie jest jedną z najlepszych. Wyróżnia się ona przede wszystkim jakością wydawanych posiłków. Na podkreślenie zasługuje żywa współpraca kierownika stołówki z komitetem stołowym i Dyrekcją Oddziału Zbiorowego Żywnienia.

W estetycznie udekorowanej sali jadalnej przyjemnie jest posiedzieć i posłuchać pięknych melodii nadawanych przez miejscowy radiowęzeł lub radio. Pomysłową i artystyczną dekorację wykonali tu kol. kol. Jan Stoczek i Ryszard Mikrut.

O dobrej jakości i ilości wydawanych posiłków wypowiadali się studenci wypełniając specjalnie rozpisane ankiety. W ankietach tej wyrażali wielkie uznanie dla kierownictwa, personelu i komitetu stołowego. Innym dowodem zadowolenia studentów są pochwały

wpisane pod adresem personelu do książek życzeń.

Obiady sporządzane są smacznie i podawane bardzo higienicznie. Personel robi wszystko, nie szczędząc sił i czasu, ażeby osiągnąć ten cel. Kilkakrotnie kontrola władz zwierzchnich OZZ, ZOA, Delegatury MSW, władz uczelni oraz organów sanitarnych nie stwierdziła w naszej stołówce nawet najmniejszych usterek.

W sumie wszystkie te osiągnięcia są owocem wspólnego wysiłku kierowniczki stołówki ob. Józefy Pietrzyk, szefa kuchni ob. Marii Wojciechowskiej, personelu oraz komitetu stołowego a zwłaszcza przewodniczącego kol. Eugeniusza Kubickiego i kol. Marii Wróblewskiej. Za tą ofiarną pracę składamy im wszystkim serdeczne podziękowanie i życzymy jeszcze większych sukcesów w ich pracy.

EUGENIUSZ KĘDZIÓRA
WSE — Kraków

Nie zawsze winien jest ZOA

W domach studenckich Krakowa nierzadko spotkałem się z narzekaniami na ZOA. Może i nie bez przyczyny... Czy jednak zawsze winny jest ZOA? Chyba, a raczej na pewno — nie.

Domy studenckie w Krakowie zostały wyposażone we wszelki potrzebny sprzęt. Gdybyśmy jednak ozebrnęli statystykę zniszczeń prowadzonej przez Ekspozyturę ZOA, przekonaliśmy się z przerażeniem, jak bez troski i lekkomyślny jest stosunek mieszkańców do powierzzonego im mienia. Niszczenie urządzeń, łamanie sprzętów, łudzenie szyb — to stałe pozycje „działalności” mieszkańców domów podległych UJ, AM i WSE. Nierzadko zdarzają się też wypadki kradzieży kocy i bielizny pościelowej. Od dnia 1. I. 1954 r. do dnia 10. II. 1954 r. straty w wyposażeniu DS wyniosły 3 000 zł.

Niedawno w domu AGH przy ul. Reymonta 17 spowodowano uszkodzenie kabla elektrycznego. Koszt naprawy obliczono na 1 200 zł. W tym samym czasie w tymże domu zginął bez śladu chodnik z korytarza. W pokojach — brudy i niechlujstwo. Mieszkańcy p. 407 złożyli wniosek o naprawę uszkodzeń. Koszt naprawy obliczono na 1 200 zł.

Przykłady takiego chuligaństwa mnożą się i wprost grożą swoją liczebnością.

Wydać mi się, że poważna odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada na organizację młodzieżową i rady mieszkańców DS. Można stwierdzić, że tam gdzie pracuje dobrze rada mieszkańców, tam podobne fakty nie mają miejsca. Weźmy dla przykładu zamieszkały

przez studentki AGH VIII DS przy ul. Wybickiego 2. Rada Mieszkańców zorganizowała szereg aktywnych sekcji jak: sekcja oświatowa, radiowa, szachowa, ping-pongowa oraz sekcje gier towarzyskich. Sekcje te prowadzą ożywioną działalność skupiając wokół siebie wszystkie mieszkanki. Często odbywają się audycje radiowe, wieczory poezji, referaty na aktualne zagadnienia. Można bez przesady powiedzieć, że jest to dom o wzorowej czystości i kulturze. Mieszkankom drogi jest ten dom jak ich własny i tak też traktują w nim każdy przedmiot. Rada Mieszkańców wspólnie z administracją zorganizowała dyżury porządkowe na poszczególnych piętrach i w pokojach, wyznaczyła odpowiedzialnych za porządek i urządzenie pokoi. Poszczególne piętra i pokoje uczestniczą w konkursie czystości. Na korytarzach wiszą aktualne gazetki ścienne i „Błyskawice”.

Mieszkanki DS przy ul. Wybickiego 2 stanowią zwarty kolektyw dbający o mienie społeczne i swoją kulturę.

Rada Mieszkańców w tym DS może służyć przykładem dla innych, a Komisja Okręgowa ZSP winna uczynić wszystko, aby formy jej pracy zostały przeniesione do innych DS. Wprawdzie przy KO ZSP powołano Środowiskową Komisję Koordynacyjną, która ma na celu koordynację pracy na terenie DS, ale Komisja ta jak dotąd nie jeszcze nie zrobiła (niektóre rektory jak WSR, WSWF, nie postarały się nawet o delegowanie swoich przedstawicieli).

Władze uczelni, organizacje partyjne i młodzieżowe winny szczegól-

ną uwagę zwrócić na pracę wychowawczą wśród młodzieży zwłaszcza na terenie domów studenckich. Trzeba wydać zdecydowaną walkę chuligaństwu wśród studentów. (Uważam za słuszną, aby „Życie Szkół Wyższych” więcej uwagi zwróciło na zagadnienie, jak profesorowie winni tę pracę prowadzić). Należy częściej niż dotąd prowadzić odczyty o moralności socjalistycznej.

Świetlice nasze świecą pustkami. Uczynimy z nich tekie ośrodki, do których garnie się młodzież.

Są to olbrzymie zadania, które ze szczególną ostrością stają po IX Plenum.

Mam wrażenie, że na łamach PO-PROSTU koledy uzupełnią moją wypowiedź, podzielią się uwagami, jak należy pracować na terenie DS, jak walczyć z tymi, którzy nie szanują społecznej własności.

FRANCISZEK NIEDOŚPIAL
WSE — Kraków

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”.
Redakcja: Instytut Prasy „Czytelnik”.
Adres Redakcji: Warszawa 18 ul. Wiejska 17/1. Telefon: red. nacz. — 84124 Centrala — 84291.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch”.
Konta PKO nr 1-8003 — Warszawa w terminie do 10 każdego miesiąca na miejsce następnego numeru.
Miesięcznie zł 1 40 kwartalnie — 4 20 półrocznie — 8 40, rocznie — 16 80.
Administracja: RSW „Prasa” III Działu Wyszukiwania ul. Marszałkowska 8 tel. 8071.
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.
5-B-13502

Dyskutujemy JAK SIĘ UCZYĆ

Kolektyw powstaje żywiołowo

Studiując przeszło dwa lata na uniwersytecie przekonałem się, że jest wiele zagadnień, których nie można samodzielnie opracować. Nawet największy przeciwnik pracy kolektywnej z czasem przekona się o tym.

Ale jak powinna wyglądać kolektywna praca? W żadnym wypadku nie w ten sposób, że dzieli się pomiędzy poszczególnych członków kłopoty, zadania, lektury, każdy z nich przygotowuje część tej lektury i później referuje pozostałym członkom. Jestem także przeciwnikiem wspólnego uczenia, tzn. np. ktoś czyta skrypt czy notatki, reszta słucha i później ktoś inny opowiada.

Dotychczasowi dyskutanci stwierdzili już, że każdy powinien uczyć się indywidualnie, sam powinien przerobić całą lekturę, a dopiero później, w kolektywie, trzeba skonfrontować swoje wiadomości z wiadomościami kolegów przez omawia-

nie tylko trudniejszych tematów, wyjaśniając wszystkie niejasności i pytania.

Ale czy taka praca w kolektywie ma być obowiązkowa?

Obserwując pracę na moim kursie widzę, że kolektyw tylko wtedy spełnia swoje zadanie, jeśli powstaje w żywiołowo, w toku samej nauki. W żadnym wypadku nie należy stwarzać schematycznych ram pracy kolektywnej, a więc niesłusne jest dzielenie członków grupy na małe grupki pracy kolektywnej czy pilnowanie, żeby ta grupka regularnie zbierała się i dyskutowała. Ta forma pracy na pewno nie da wyników.

Postawmy sprawę w ten sposób: jeśli ktoś czegoś nie rozumie, powiedzmy z historii, niech przyjdzie jutro czy pojutrze o danej godzinie do któregoś sali. Będzie tam ten i ten kolega i on wytłumaczy, nie wyma-

gając, aby każdy był obecny, i aby każdy obecny był przygotowany.

Tę formę pracy zastosowaliśmy w ubiegłym roku na naszej grupie. I nigdy kolega dobrze uczący się, który miał zamiar pomóc innym, nie zastał pustej sali. Ci, którzy jeszcze nic nie umieli, przyszli w nadziei, że się czegoś dowiedzą. Ci, którzy już zaczęli się uczyć, przyszli ze swoimi wątpliwościami.

Oczywiście musi tu być przynajmniej jedna osoba, która jest „mocną” w danym zagadnieniu, aby mogła służyć za autorytet w wypadku spornych zdań, czy całkowicie „nie-wiedzy” innych w danej dziedzinie. Wydaje mi się, że ta osoba dużo czasu nie straci, a jeśli nawet tak — to policzymy jej to na konto pracy społecznej.

KRYSTYNA GRABOWSKA
Uniwersytet Warszawski

Kto ma rację?

Z zainteresowaniem przeczytałem wypowiedź kol. Zimierskiego zatytułowaną „Nie organizować kolektywów”. Wśród kolegów mam również wielu zwolenników uczenia się tylko indywidualnego, jak i zwolenników nauki kolektywnej. Nasuwa się poważne pytanie, kto z nich ma rację?

Na podstawie własnych doświadczeń stoję na stanowisku, iż nauka kolektywna daje lepsze wyniki. Ale pod warunkiem, że nie będzie to praca mechaniczna, jaką często jeszcze spotykamy.

Ustalił się szablon, że np. w „trójce” musi być jeden „as” i dwu słabszych. Szablon niewątpliwie słuszny, ale niestety często zawodzący. Słabsi rzeczywiście nie przygotowują się dostatecznie licząc na to, że „as” ien wszystkich nauczy, a „as” nie widząc wyników — macha zrezygnowany ręką i uczy się sam. Kolektyw rozpada się, a jego członkowie dochodzą do wniosku, że najlepiej jednak uczyć się samemu.

Smutne miał doświadczenia kol. Zimierski, ale wypływające z nich konkluzje — „Nie organizować kolektywów” — jest zupełnie błędna. Przyczyna złej pracy kolektywów znanych kol. Zimierskiemu leżała w niemiętności noszącej się zorganizowania, a nie w samej metodzie. Członków kolektywu trzeba przede wszystkim zainteresować przedmiotem, jakiego zamierzają się wspólnie uczyć. Obowiązek ten spada na kolegów lepiej w nim zainwestowanych. Nie sądzę, aby często zdarzały się „notoryczne lenie”, zupełnie nie przygotowujące się do wspólnej nauki. W takich wypadkach nie wolno jednak opuszczać rąk, lecz trzeba koniecznie przedsię-

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.
N. Graczev — Grupowanie statystyczne.
S. teorii budowy związków organizacyjnych — Referat Komit. V. Gordon Childe — Postęp a archeologia.
Archeon — Czasopismo naukowe poświęcone sprawom archaicznym.
W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.

W. Bryk i M. Pochorillo — Zagadnienia budowy ekonomicznych podstaw socjalizmu.



Sport



Sport



Sport



Sport



Sport



Mistrzowie Europy i świata



Hokeiści ZSRR zdobyli mistrzostwo świata i Europy zwyciężając w meczu z Kanadą 7:2 (4:0, 3:1, 0:1). Wynik ten stanowi dla światowej opinii sportowej jedną z największych rewelacji ostatnich lat.

W Sztokholmie przełamana została bezapelacyjna dotąd supremacja „ojczyzny hokeja”. Dokonał tego zespół uczestniczący po raz pierwszy w mistrzostwach, a grający zaledwie od sześciu lat w hokeja kanadyjskiego.

Na zdjęciu fragment spotkania ZSRR — Norwegia.

Głośniejszy aparat wyraża jeszcze dalsze wiadomości sportowe, kiedy Stach, zapalenie i koneser sportowy wybuchnął: — Słyszeliście! 7:2! To największa sensacja ostatnich lat. To wydarzenie najwyższej miary!

— Co najmniej równe, jeżeli nie większe, niż historyczne zwycięstwo Węgrów nad niepokonaną u siebie od 90 lat reprezentacją Anglii — wtężył nieustraszone kibic pikarski Jędręk.

— Przyszam się, że takiego rezultatu nie oczekiwałem — ciągnął Stach.

— W duszy liczyłem, miałem nadzieję, że drużyna radziecka zwycięży, ale... Ostatnie wyniki nie upoważniały do takiego optymizmu. Zwłaszcza, że w ostatnim meczu Kanadyjczycy rozgromili niezlą Finlandię 20:1, podczas gdy Związek Radziecki zaledwie zremisował ze Szwecją 1:1. Przecież Kanada — to ojczyzna, więcej — to był synonim mistrzostwa w hokeju...

— Był — rzucił twardo Franek, — ale się skończył.

— Masz rację — Stach roześmiał się. Ostatnie mistrzostwa świata w hokeju i narciarstwie można nazwać prawdziwym zmierzchem bogów. Padają uznane wielkości, konkurencje od lat monopolizowane przez jednych, stają się lupem innych. Niespodzianka goni niespodziankę. Bo zauważyć tylko. Zawody w Falun. Biegi — wiadomo — domena Finów i Szwedów. A co się dzieje? — Kuzin wygrywa 30-tkę i maraton, Kozłowa jest pierwsza na 10 km, sztafeta dziewcząt radzieckich zdobywa złoty medal. Szwedzi nie odgrywiają żadnej roli. W skokach stuprocentowi faworyci — Norwegowie ponoszą sromotną klęskę z rąk Finów, a za to wygrywa kombinację klasyczną. Podobna historia powtarza się w Aare. Typowani po sukcesach w Bad Gastein na mrurowych zwycięzców Austriacy ponoszą porażki. Stein Eriksen zdobywa trzy złote medale. Szwajcarka Schoepfer i Francuzka Schmidt biją renomowane Austriaczki w zjeździe, w slalomie i w trójkombinacji. Dopiero w ostatnich dwóch dniach Klecker zajmuje pierwsze miejsce w slalomie specjalnym kobiet i Prawda — w zjeździe mężczyzn. A o groźnych Włochach nie było nawet słychać. I wreszcie ta dzisiejsza bomba w Sztokholmie... Okazuje się, że w sporcie nie ma pewniaków. — Stach rozłożył bezradnie ręce.

Ludzie o gorących sercach

(Dokończenie ze str. 6)

Szor zadzwonił do Komitetu Miejskiego: „Co to za historia z tym... jak tam tam?... Aha, Morozowem...”. Potem rozmawiał z Moskwą. Zle było słychać. Krzyzał: „Transport!... Rozumiecie? Transport! Przecież to nie parowoz, a diabli wiedzą co!” Potem zasiadł nad projektami podziemnego tunelu. Położył się dopiero nad ranem. Zasypany, przypomniał sobie o Koli i tak jak wtedy obok przegrzewacza, serce zalała mu kłtliwość. „Pięknych mamy chłopców — pomyślał. Teraz i umrzeć nie strasznie. A ten... jakże mu? Aha, Morozow... Czort go wie! A może Markutów przedobrzył? Oczywiście, jeśli nie my ich — to oni nas. Tylko że ten jeszcze młody. Mógł rzeczywiście się zmienić. Straszna rzecz. Ojciec, syn — jak postronek! Możliwe, że ojciec takiego Koli też kulak?...”

Szor przypomniał sobie swego ojca. Jego ojciec był drobnym kupczykiem. Kiedy Szora aresztowali, ojciec powiedział do matki: „Przejdź na najstraszliwszym przekleństwie!” A potem pobiegł do więzienia z kielbasą, kielbasę wybrał największą: „Zeby starczyło dla wszystkich drani!” Szor zasypiał i myśli mieszały mu się w głowie. Widział ojca, Kole, kulaków, którzy napadali na Szora, więzienie.

Kiedy następnego ranka przyszedł do niego Morozow, przyjął go krzykiem: „Dobryś! Ech ty, Batrak Batrakowicz! Nic tu po tobie. Ludzie tu budują fabrykę. A ty specjalista jesteś od innych spraw. Ciebie by trzeba na Sucharówkę — tam jest pole do popisu dla takich jak ty. No, czegoś gębe rozdziawia? Nikt cię tu nie trzyma. Zabierz się do wszystkich diabłów. Możesz choć zaraz jechać!”

Morozow stał nieporuszony. Szor głośno wysmarkał się i spytał: „Pieńdże na drogę masz?” Morozow nie odpowiedział. Wtedy Szor podszedł do niego wprost i zdjął okulary. Jego oczy stały się od razu bezzębne i dobre. „No, czego ci jeszcze trzeba?” — powiedział. Wtedy Wasia zachęcony i głosem Szora i jego oczyma, zaczął mówić. Mówił długo i nieskładnie. Zaklinał się, że to nie on zwinął lewar. Mówił, że nie ma gdzie jechać — chce pracować na budowie. On nie jest

ZMIERZCH bogów

skę z rąk Finów, a za to wygrywa kombinację klasyczną. Podobna historia powtarza się w Aare. Typowani po sukcesach w Bad Gastein na mrurowych zwycięzców Austriacy ponoszą porażki. Stein Eriksen zdobywa trzy złote medale. Szwajcarka Schoepfer i Francuzka Schmidt biją renomowane Austriaczki w zjeździe, w slalomie i w trójkombinacji. Dopiero w ostatnich dwóch dniach Klecker zajmuje pierwsze miejsce w slalomie specjalnym kobiet i Prawda — w zjeździe mężczyzn. A o groźnych Włochach nie było nawet słychać. I wreszcie ta dzisiejsza bomba w Sztokholmie... Okazuje się, że w sporcie nie ma pewniaków. — Stach rozłożył bezradnie ręce.

— Nie masz racji — odezwał się poważnie Franek. — Niby znasz się na sporcie, bo śledzisz wszystkie rozgrywki i rejestrujesz wyniki, ale nie dostrzegasz rzeczy najważniejszych. Dlatego wyciągasz błędne wnioski. Mówisz — niespodzianka, przypadek. Nieprawda: wszystko ma swoje uzasadnienie. Czyżby przypadkiem były te sensacyjne, jak je nazywasz, wyniki i osiągnięcia? Słyszaleś, co mówił speaker: hokeiści radzieccy górowali kondycją i taktyką. Co to znaczy? — Że ich przygotowania były oparte na naukowych podstawach, że były przemyślane i opracowane na rzymską piątkę. Dlatego

zdracją, lecz uczciwym komsomolcem. Szor milczał. Wasia także zamilkł, a potem głucho wydymając dolną wargę powiedział: „Ja bez partii jak bez domu!”

Słowa Wasi wstrząsnęły Szorem. Zrozumiał, że ten chłopiec mówi o partii, tak jak o niej myśli własnie Szor — że dla niego partia to nie tylko państwo, nie tylko taktyka czy budowa, ale coś nieskończenie bliskiego, że rozłąka z partią — to rozłąka z życiem. Aby ukryć swe wzruszenie, Szor jeszcze raz wytarł nos i warknął: „Chłopaczek!” Potem zadzwonił do Markutowa: „Morozowa weźmę do siebie, na fundamenty”. Potem zakrzyknął: „Tylko tu u mnie, bracie, uważaj! Ja kawałów nie lubię”. Mocno uściśnął rękę Wasi i rozgniewawszy się sam na siebie powiedział głośno: „Przebież witamy się i żegnamy bez ściekania rąk. Psiakrew!”

Kiedy Morozow opowiedział Koli o swej rozmowie z Szorem tamten rozpromienił się cały. Cieszył się nie tylko z tego, że uratował towarzysza, cieszył się, że życie znów stało się jasne i głębokie. Zrozumiał, że oprócz książek i słów istnieją oczy, a one także potrafią rozmawiać. Siły Koli podwoiły się. Wydawało mu się, że otrzymał prawo do uczucia.

„Widziałem w kierownictwie plakat — powiedział Wasi — Kuźnieck przed trzema laty — i Kuźnieck dzisiaj. Wspaniale! Najpierw — czyste pole. Potem wszystkie te podgrzewacze, baterie, martenowskie piece. Ot, jeśli by tak narysować taki plakat — Kola Rzanow przed trzema laty i teraz. Przecież ja wtedy nie nie rozumiałem. A myślałem, że wszystko wiem. Życie wydawało mi się nudne — och, jak nudne. A teraz patrzę na życie innymi oczyma. Jak to dobrze być prawdziwym człowiekiem. Tak jak „starek”. On rzeczywiście wie wszystko — i o fundamentach, i jak wykopać tunel. Widziałem u niego na stole takie plany. Wydaje się, całe życie trzeba się uczyć i się nie rozumie. A do tego wszystkiego to człowiek. Myślę, Wasia, że w komunizmie wszyscy będą tacy”. Uśmiechnął się i już żartobliwie dodał: „Może tylko trochę młodszy i bez okularów”.

ILIA ERENBURG

Sport w zasadzie nierozdzielnie złączony jest z młodością. Nic więc dziwnego, że w statucie wiernego pomocnika partii komunistycznej, leninowsko-stalinowskiego Komsomolu, znajduje się specjalny rozdział poświęcony sprawom wychowania fizycznego i sportu. W rozdziale tym czytamy: „Komsomol przyszkoluje młodzież dla kultury fizycznej i dąży do tego, aby ZSRR miał najlepsze kadry sportowe, najlepsze wyniki i osiągnięcia w sporcie”.

Konsekwentnie realizując od początku swej działalności ten punkt statutu, Komsomol stał się duszą radzieckiego wychowania fizycznego i jednym z najważniejszych organizatorów kultury fizycznej w Związku Radzieckim.

Komsomol — to aktywna i twórcza siła radzieckiego ruchu sportowego, inicjator i pionier większości imprez masowych w mieście i na wsi, niezmordowany propagator sportu wśród młodzieży i wychowawca najlepszych i najslawniejszych sportowców w ZSRR.

„Powinniśmy tak wychowywać sportowców, aby wierzyli w swoje

„profesorów” hokeja rozłożyli bezapelacyjnie. Czyżby Kuzin tylko szczęśliwym trafem aż dwukrotnie pokonał mistrza olimpijskiego Hakulinena i całą koalicję znakomitych Finów? Kozłowa, Carewa i Maslennikowa także nie przypadkiem zdobyli złote medale. A zwycięstwa Szitkowa i Gonczarenki, Selichowej i Żukowej w tyżłazie sportowym, którzy nie mają dzisiaj konkurencji, to co?

Związek Radziecki od niedawna wystąpił na arenę spotkań międzynarodowych i okazał się pierwszą potęgą świata. Pamiętacie Helsinki? Dlaczego? Sukcesy nie spadają z nieba. Trzeba na nie zapracować, pracować rzetelnie, z pełnym poświęceniem i ambicją, no i z głową... Tak, z głową, nie uśmiechając się Jędręk, nie wygrywa się tylko nogami czy rękami. Naukowe metody szkolenia i treningowe — to są elementy najważniejsze. W tych metodach, którym patronuje wszechstronna pomoc i opieka państwa, leży źródło radzieckich sukcesów zadziwiających świat. Kraje demokracji ludowej czerpią pełnymi garściami z bogatych doświadczeń i osiągnięć radzieckich przyjadł i zajmują coraz bardziej dominujące stanowisko w światowym sporcie. Węgierska piłka nożna jest niepokonaną, Zatokę jest uznany za najlepszego biegacza wszystkich czasów, a polscy bokserzy odnoszą nie notowane w historii zwycięstwa na mistrzostwach Europy.

Rosnie nasza sława w szermierce, padają rekordy w lekkoatletyce, pływactwo goni czołowiec. Szybownictwo jest pierwsze w świecie... A ostatni sukces polskich zjazdowców? — Słyszeliście przed chwilą — w trójkombinacji alpejskiej w Aare nasi znaleźli się w szolowce najlepszych narciarzy świata! Ciaptak Gasienica — ósmy, Roj — dziesiąty, i Maruszar — dwunasty. W zjeździe „azetesiak” Roj był dziesiąty. To są prawdziwe sukcesy.

MARCIN WOLAK

Przez dwa lata studiów nikt „z instancji” nie znał Wieśka. Był cichy, spokojny, nie rzucał się w oczy. Wiesiek zrobił jednak rzecz, która na bardzo długo zakłóciła spokój aktywistom uczelni. Napisał mianowicie notatkę krytyczną do POPROSTU. Notatka mówiła o tym, że koło naukowe na jego kursie przez cztery miesiące nie może znaleźć tematu konferencji teoretycznej. Redakcja zamieściła notatkę. Przypadkowo dostał ten numer POPROSTU.



STU referent warunków socjalnych KU ZSP. Spojrzył na tytuł: „Co na to ZU?” i podpisał autora. Dalej nie czytał. Wzburzony pobiegł na wydziel. Po drodze szepotał coś do ucha spotkanym aktywistom.

Na drugi dzień spotkał Wieśka opiekun.

— Słyszalem kolego — odezwał się nie do końca wroczącym głosem — że nie podoba wam się moja praca na grupie, no cóż... i spojrzal tak przenikliwie, że pod biednym chłopakiem zatrząsły się kolana.

Źródło sukcesów

sily, byli przeniknięci patriotycznym dążeniem do nieustannego polepszenia swych sportowych osiągnięć. Radziecki sportowiec powinien godnie i pomyślnie bronić sławy ojczyzny na wszelkich międzynarodowych zawodach” — powiedział w swoim referacie sprawozdawczym na XI Zjeździe Komsomolu ówczesny sekretarz KC WLKZM Michajłow.

I tak też Komsomol wychowuje sportowców. Wychowuje w przeszło 500 młodzieżowych szkołach sportowych, w zreszeniach, klubach, w szkołach, fabrykach, wyższych uczelniach, na wsi. Wychowuje na treningach i zawodach. A jak owocna jest ta praca, świadczy najlepiej poziom radzieckich sportowców, ich wysokie morale i wspaniałe osiągnięcia. Przecież większość najwybitniejszych zawodników i zawodniczek ZSRR, których nazwiska stały się sławne na całym świecie — to wychowankowie Komsomolu.

„Komsomol, kierowany przez Komunistyczną Partię — pisał w „Sowieckim Sporcie” mistrz olimpijski Tiukalow — pomógł mi stać się prawdziwym sportowcem. Komsomol nauczył mnie wytrwałości w dążeniu do celu, zahartował wolę do zwycięstwa, wyrobił poczucie zespołowości, właściwe sportowcom radzieckim”.

Najszybsza kobieta w ZSRR, zdobywczyni brązowego medalu na Olimpiadzie w Helsinkach, Nadieżda Hnykina — jest aktywistką komsomolską; rekordzistka świata w pchnięciu kulą Halina Zybyna, rekordzistka ZSRR w pływaniu Maria Gawrysz, wspaniali zawodnicy: sprinter Włodzimierz Suchariw, długodystansowiec Aleksander Anufriw, rekordzista świata w trójskoku Leonid Szczerbakow i wielu, wielu innych czołowych sportowców ZSRR — to członkowie Komsomolu. Śmiało można powiedzieć, że prawie wszyscy młodzi, wybitni sportowcy ZSRR (mężczyźni i kobiety) — to wychowankowie Komsomolu.

Każdy z nich, gdy mówi o swej karierze sportowej i drodze do sukcesów, z dumą podkreśla: jestem komsomolcem, mam odznakę GTO II stopnia. Dlaczego to podkreśla? Bo jest nie do pomyślenia, aby komsomolec nie zdobył odznaki GTO I lub II stopnia (a jako chłopiec — odznaki BGTO). Odznaka GTO, będąca najlepszym dowodem wszechstronnej sprawności fizycznej, została przecież wprowadzona w życie (w 1931 r.) właśnie na wniosek Komsomolu. Kto jest więc członkiem tej organizacji, ten zdobył GTO uważa za swój honor i obowiązek.

Oto jak o swej karierze sportowej mówi mistrzyni olimpijska i rekordzistka świata w pchnięciu kulą, młoda komsomolka Halina Zybyna: „Gdyby mnie ktoś 6 lat temu, gdy zaczęłam zajmować się sportem, powiedział, że będę rekordzistką świata — uważałbym to za głóby żart... Byłam wówczas chudziutką dziewczynką, niskiego wzrostu i jeżeli cymś się wyróżniałam spośród swych rówieśniczek, to chyba tylko tym, że byłam od nich słabsza.

Mój pierwszy wynik w pchnięciu kulą — 7,30 m ledwo przewyższał normę klasy młodzieżowej. Nie lubiłam specjalnie tej konkurencji i wolałam rzucać oszczepem, uważając, że do pchnięcia kulą trzeba mieć zupełnie inne walory fizyczne.

Jak to się jednak stało, że po 6 latach zostałam mistrzynią Igrzysk Olimpijskich i mogłam w przeciągu jednego sezonu kilkakrotnie bić rekord świata i doprowadzić go do wyniku 16,20 m?

Na pierwszy rzut oka wydaje się to czymś nieprawdopodobnym. Ale nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Tajemnica moich sukcesów nie kryje się w jakichś fenomenalnych właściwościach czy zdolnościach — ale w uporczywej, systematycznej, całorocznej pracy treningowej. Tak pracować nad sobą, wytrwale i nieustępliwie — nauczyła mnie komsomolska organizacja.

Droga do moich sukcesów jest prosta: odznaka BGTO, GTO I stopnia, GTO II stopnia — a dalej żmudna, uparta praca. Sądzę jednak, że właśnie przez swą prostotę, droga ta jest dla niektórych dosyć trudna. Gdy ma się jednak oparcie kolektywu i gdy czuje się, że Komsomol liczy na ciebie — do celu dąży się wytrwale i niezmordowanie”.

W mistrzostwach zakopiańskich startowało przeszło 200 osób, z tego 41 kobiet. Sekcje Narciarskie AZS w całym kraju skupiają około 2000 czynnych narciarzy i narciarek.

Eliminacjami do konkurencji biegowych IV AMP był start zawodników i zawodniczek AZS w mistrzostwach wojewódzkich, bądź też udział w biegach patrolowych. Trzeba przyznać, że takie okoliczności jak Olsztyn czy Białystok odnosiły w nich poważne sukcesy. Olsztyn zdobył zespołowe mistrzostwo województwa, a reprezentanci innych okręgów nizinnych uzyskali cenne sukcesy w pucharze nizin rozegranym w Gdańsku.

Jest to jednak mało. Mimo podniesienia się poziomu w biegach płaskich nie dokonano jednak przełomu w narciarstwie nizinnym. Ciągłe za mało studentek i studentów uprawia narciarstwo. Świadczy o tym szczupłe jeszcze ilościowo sekcje narciarskie AZS poza Zakopanem, Krakowem i Wrocławiem.

Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy? Bez wątpienia AZS i studenci mają jeszcze trudności ze sprzętem narciarskim. Niemniej jednak ilość posiadanego sprzętu nie jest w dostatecznej mierze wykorzystana. Polega to przede wszystkim na nieumiejętnej organizacji korzystania z posiadanego sprzętu na uczelniach i w sekcjach. Poza tym duża ilość młodzieży posiada własny sprzęt, ale nie uprawia sportu narciarskiego w sposób zorganizowany.

Wreszcie jest jeszcze jeden bardzo poważny i zasadniczy mankament. Otóż program obowiązkowego wychowania fizycznego na uczelniach, podlegających Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego nie jest zsynchronizowany z masowymi imprezami sportowymi, jak to ma miejsce z patrolowymi marszami i biegami narciarskimi. Nie wiemy czy kierownictwo obowiązkowego wychowania fizycznego zapomniało o tej tak ważnej imprezie, mimo że przedstawiciele ZG AZS zwracali na to uwagę.

Uważamy, że w przyszłości program zajęć obowiązkowego wychowania fizycznego musi być skoordynowany i uwzględnić masowe imprezy jednolitego kalendarza, które stanowią całoroczny cykl zawodów, na których zdobywa się normy na odznakę SPO. A to jest przecież jednym z zasadniczych celów zajęć obowiązkowego wychowania fizycznego na uczelniach.

Wielka szkoda, że tegoroczny sezon zimowy, w którym nie brakowało śniegu, nie został w pełni wykorzystany do znacznie większej popularyzacji sportu narciarskiego.

Sądzimy, że władze AZS i kierownictwo obowiązkowego wychowania fizycznego wyciągną odpowiednie wnioski i w roku przyszłym zapewnią znacznie większy udział młodzieży studiującej w uprawianiu tak zdrowej i przyjemnej dyscypliny sportu, jaką jest narciarstwo.

J. S.

Włodzimierz Godek

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

zając, że do pchnięcia kulą trzeba mieć zupełnie inne walory fizyczne. Jak to się jednak stało, że po 6 latach zostałam mistrzynią Igrzysk Olimpijskich i mogłam w przeciągu jednego sezonu kilkakrotnie bić rekord świata i doprowadzić go do wyniku 16,20 m?

Na pierwszy rzut oka wydaje się to czymś nieprawdopodobnym. Ale nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Tajemnica moich sukcesów nie kryje się w jakichś fenomenalnych właściwościach czy zdolnościach — ale w uporczywej, systematycznej, całorocznej pracy treningowej. Tak pracować nad sobą, wytrwale i nieustępliwie — nauczyła mnie komsomolska organizacja.

Droga do moich sukcesów jest prosta: odznaka BGTO, GTO I stopnia, GTO II stopnia — a dalej żmudna, uparta praca. Sądzę jednak, że właśnie przez swą prostotę, droga ta jest dla niektórych dosyć trudna. Gdy ma się jednak oparcie kolektywu i gdy czuje się, że Komsomol liczy na ciebie — do celu dąży się wytrwale i niezmordowanie”.

Program sobie kalendarz sobie

Zgodna opinia stwierdza, że ostatnie Akademickie Mistrzostwa Polski w narciarstwie wykazały podniesienie poziomu w konkurencjach biegowych i pewne obniżenie w zjazdowych.

Zdawałoby się więc, że musi to być wynikiem rozwoju narciarstwa szczególnie w okęgach nizinnych. Tym bardziej, że obok zawodników okręgu krakowskiego i wrocławskiego dobre wyniki w biegach uzyskały również koleżdy z okręgów nizinnych. Zdawałoby się, że wypływa to z oparcia narciarstwa w AZS o masowe uprawianie biegów narciarskich przez młodzież studiującą, co z kolei powinno mieć swe odbicie w jej starcie w narciarskich biegach patrolowych.

Czy jednak tak jest w istocie? W mistrzostwach zakopiańskich startowało przeszło 200 osób, z tego 41 kobiet. Sekcje Narciarskie AZS w całym kraju skupiają około 2000 czynnych narciarzy i narciarek.

Eliminacjami do konkurencji biegowych IV AMP był start zawodników i zawodniczek AZS w mistrzostwach wojewódzkich, bądź też udział w biegach patrolowych. Trzeba przyznać, że takie okoliczności jak Olsztyn czy Białystok odnosiły w nich poważne sukcesy. Olsztyn zdobył zespołowe mistrzostwo województwa, a reprezentanci innych okręgów nizinnych uzyskali cenne sukcesy w pucharze nizin rozegranym w Gdańsku.

Jest to jednak mało. Mimo podniesienia się poziomu w biegach płaskich nie dokonano jednak przełomu w narciarstwie nizinnym. Ciągłe za mało studentek i studentów uprawia narciarstwo. Świadczy o tym szczupłe jeszcze ilościowo sekcje narciarskie AZS poza Zakopanem, Krakowem i Wrocławiem.

Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy? Bez wątpienia AZS i studenci mają jeszcze trudności ze sprzętem narciarskim. Niemniej jednak ilość posiadanego sprzętu nie jest w dostatecznej mierze wykorzystana. Polega to przede wszystkim na nieumiejętnej organizacji korzystania z posiadanego sprzętu na uczelniach i w sekcjach. Poza tym duża ilość młodzieży posiada własny sprzęt, ale nie uprawia sportu narciarskiego w sposób zorganizowany.

Wreszcie jest jeszcze jeden bardzo poważny i zasadniczy mankament. Otóż program obowiązkowego wychowania fizycznego na uczelniach, podlegających Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego nie jest zsynchronizowany z masowymi imprezami sportowymi, jak to ma miejsce z patrolowymi marszami i biegami narciarskimi. Nie wiemy czy kierownictwo obowiązkowego wychowania fizycznego zapomniało o tej tak ważnej imprezie, mimo że przedstawiciele ZG AZS zwracali na to uwagę.

Uważamy, że w przyszłości program zajęć obowiązkowego wychowania fizycznego musi być skoordynowany i uwzględnić masowe imprezy jednolitego kalendarza, które stanowią całoroczny cykl zawodów, na których zdobywa się normy na odznakę SPO. A to jest przecież jednym z zasadniczych celów zajęć obowiązkowego wychowania fizycznego na uczelniach.

Wielka szkoda, że tegoroczny sezon zimowy, w którym nie brakowało śniegu, nie został w pełni wykorzystany do znacznie większej popularyzacji sportu narciarskiego.

Sądzimy, że władze AZS i kierownictwo obowiązkowego wychowania fizycznego wyciągną odpowiednie wnioski i w roku przyszłym zapewnią znacznie większy udział młodzieży studiującej w uprawianiu tak zdrowej i przyjemnej dyscypliny sportu, jaką jest narciarstwo.

J. S.

Włodzimierz Godek

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot

— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot



Komsomolka Nadieżda Hnykina, znakomita sprinterka radziecka.

Słowa Haliny Zybyny są proste i jasne. Odzwierciedlają one w całości pełni wysokie morale sportowców ZSRR i mówią o źródłach ich wielkich sukcesów. Równocześnie dobitnie ilustrują one olbrzymią rolę Komsomolu w wychowaniu młodych sportowców.

(D.)

pokrzywy



— Co? Już się uczysz? Przecież egzamin dopiero za tydzień!

nadesłał Andrzej Czechtot